OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 31 października 1936 r. Nr. 306

Grzeszolski uniewinniony

Sensacyjny wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie

Godzina 12 minut 50. Korytarze Sądu Apelacyjnego przepełnione tłumami publiczności. Trzeba użyć nielada siły, aby przecisnąć się do sali, przed którą straż pełni zmobilizowana policja i woźni.

Wreszcie wchodzimy na salę. Za nami rusza tłum. W oka mgnieniu dość obszerna sala zapełnia się doszczętnie: o siedzeniu na ławkach nie może być mowy.

Godzina 1, zapowiedziana na ogłoszenie wyroku. Silny konwój w składzie przodownika i 5 posterunkowych policji wprowadza Grzeszolskiego na salę. Grzeszolski siada. Jest wyraźnie blady, ale żaden nerw nie zdradza jego podniecenia. Posterunkowi kołem otaczają ławę oskarżonych.

W tłumie szukamy innych bohaterów dramatu. Z trudnością odnajdujemy drobną, skromną sylwetkę Pelagii Staciwińskiej. Mimo wysiłków nie odnajdujemy Kuczalskiej. Więc jakto? Nie przybyła, choć oświadczyła publicznie, że nie wyjdzie z sali, póki wyrok nie będzie zatwierdzony? Faktem jest, że Kuczalskiej nie ma.

Wchodzi na salę adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski, brata adw. Zygmunta Ostrowskiego nie ma również.

Tę nieobecność łatwo zrozumieć, skoro się przypomni tekst depeszy, jaką wysłał po wyroku sosnowieckim.

Mijają minuty, kwadrans. Nie słychać dzwonka, zapowiadającego wejście Sądu Apelacyjnego.

Zdenerwowanie zniecierpliwionej publiczności wzrasta. Rozmowy na temat spodziewanego wyroku stają się coraz głośniejsze.

Zbliża się godzina 1 minut 30.

Na salę wchodzi w todze prokurator apelacyjny Wóycicki i zajmuje fotel oskarżycielski.

Nowa niespodzianka. Dlaczego miejsca przy stole nie zajął popierający oskarżenie w tej sprawie prok. Guszkowski? — pada pytanie wśród dziennikarzy.

Nim zdołał ktokolwiek swoje przypuszczenie wyrazić, zabrzmiał ostry dzwonek, ogłaszający wejście Sądu. Śmiertelna cisza zapanowała na sali.

Wchodzą przewodniczący sędzia Kramer, sędziowie Kawczak i Chwalibóg, zajmują miejsca za stołem.

Pada głos przewodniczącego:

— Otwieram posiedzenie Sądu. Będzie ogłoszona sentencja wyroku.

Cisza panuje tak przeraźliwa, że głos przewodniczącego, choć cichy i opanowany, brzmi donośnie.

Wyrok

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ!

SĄD APELACYJNY W WARSZAWIE, ROZPOZNAWSZY SPRAWĘ PAWŁA GRZESZOLSKIEGO, OSKARŻONEGO Z ART. 225 I 235 KODEKSU KARNEGO, NA SKUTEK APELACJI, WNIESIONEJ PRZEZ OBRONĘ OD WYROKU SĄDU OKRĘGOWEGO W SOSNOWCU Z DNIA 4 KWIETNIA 1936 R. I NIE UZNAJĄC WINY PAWŁA GRZESZOLSKIEGO ZA UDOWODNIONĄ

Burza oklasków

W tym miejscu, jakkolwiek sentencja nie została jeszcze odczytana do końca, zrywa się na sali burza oklasków. Przewodniczący na mgnienie tylko oderwał wzrok od akt, rzucił spojrzenie na publiczność, która dzięki temu niezwłocznie opanowała się. Padają dalsze słowa sentencji:

— ORZEKA: ZASKARŻONY WYROK UCHYLIĆ I TEGOŻ PAWŁA GRZESZOLSKIEGO OD ZARZUCANYCH MU CZYNÓW UNIEWINNIĆ.

Grzeszolski, który cały czas bez drgnienia, wsłuchiwał się słowom wyroku, teraz pochyla się nisko w ukłonie, i zwracając do Sądu Apelacyjnego, mówi:

— Gorąco dziękuję.

Następuje odprężenie. Przewodniczący przystępuje do odczytania krótkich motywów wyroku. Trwa to jednak około pół godziny.

Najważniejsze powody wyroku były następujące:

Sąd Apelacyjny na podstawie akt sprawy, niepodważonych niczym opinij biegłych przyszedł do przekonania, że dzieci Grzeszolskiego zostały zatrute talem. Jest to fakt bezsporny. Niemniej nie daje to odpowiedzi na pytania: kto otruł? w jaki sposób? i czy nie jest wykluczony przypadek?

Sąd stwierdza, że najwięcej poszlak przemawia przeciwko Grzeszolskiemu. Niestety, sąd ludzki nie ma możności wejrzenia w duszę przestępcy, a to jedno tylko mogłoby dać odpowiedź na pytanie.

Śmierć dzieci Grzeszolskiego osłonięta jest mrokiem tajemnicy.

Sama sprawa, o czym nie wolno zapominać, wyrosła w atmosferze, którą stworzyła Kuczalska i rodzina Bugajów. Kuczalska i Bugajowie od samego początku zwrócili policję i opinię publiczną przeciwko Grzeszolskiemu.

Sąd stwierdza, że dzięki temu organa śledcze popełniły wielki błąd, bo poszły po drodze najłatwiejszej, którą wskazywała Kuczalska i rodzina Bugajów.

Śledztwo nie poszło, jak to było koniecznością, w wielu kierunkach, poszukując choćby innych możliwych sprawców zatrucia.

(Dokończenie na str. 2-giej)

Labour Party przeciw powstańcom

LONDYN (PAT) Wczoraj po południu odbyło się dłuższe posiedzenie egzekutywy brytyjskiej Labour Party, na którym postanowiono zmienić dotychczasową politykę Labour Party w sprawie hiszpańskiej i opowiedzieć się za wyraźnym poparciem legalnego rządu hiszpańskiego w Madrycie.

Temu zmienionemu stanowisku Labour Party dał wyraz w czasie debaty w Izbie Gmin przywódca opozycji Attlee.

Postanowiono również, aby międzynarodowa organizacja związków zawodowych zapoczątkowała akcję bojkotu wszelkich dostaw do portów będących w posiadaniu powstańców.

Bohaterska obrona Madrytu

PARYŻ (PAT). Specjalny wysłannik agencji Havasa na froncie Eskurialu pozostawał przez cały dzień wczorajszy u boku dowódcy powstańców płk. Rada, obserwując rozpaczliwe wysiłki pięciotysięcznego oddziału wojsk rządowych, celem powstrzymania pochodu oddziałów powstańczych w kierunku Madrytu.

W czasie akcji wojska rządowe cofnęły się z górą o 5 klm. od swych ostatnich pozycyj, pozostawiając w rękach powstańców setki jeńców i rannych.

Bitwa rozpoczęta o godz. 9 zakończyła się około godz. 15, gdy nieprzyjaciel, całkowicie zdemoralizowany gęstym ogniem artyleryjskim, wywiesił białe chorągwie i porzucił w popłochu zajmowane pozycje, ścigany przez lotników powstańczych.

14 rocznica marszu na Rzym pod znakiem hołdu dla Mussoliniego

RZYM (PAT). Wczorajszy obchód 14-tej rocznicy marszu na Rzym minął pod znakiem hołdu dla Mussoliniego.

W Rzymie od samego rana rozlegały się strzały armatnie, a ludność gromadnie spieszyła na plac Wenecki, aby wziąć udział w głównych uroczystościach.

Rano Mussolini dokonał odsłonięcia tablicy w centralnej siedzibie partii ku czci faszystów, poległych w wojnie abisyńskiej. Następnie szef rządu przyjął rewię nowego legionu milicji faszystowskiej, po czym dokonał inauguracji robót publicznych, wykonanych w ciągu roku oraz rozpoczął nowe prace przy budowie pałacu gubernatorskiego, gdzie został założony kamień węgielny.

Z kolei Mussolini pojechał na plac Wenecki, gdzie zgromadzone były nieprzeliczone tłumy publiczności.

Przybycie Mussoliniego oznajmione było dźwiękami fanfar. Z kolei odbyła się ceremonia rozdania orderów wojskowych za ostatnią wojnę abisyńską. Ordery dla poległych studentów wręczył Mussolini rodzinom.

Po tej uroczystości Mussolini ukazał się na balkonie pałacu Weneckiego, skąd wygłosił do tłumu przemówienie, w którym podkreślił znaczenie ostatniego zwycięstwa w Afryce oraz wezwał zebranych, aby byli gotowi bronić zdobytego imperium.

Nowy lot przez Atlantyk

NOWY JORK (PAT). Pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych, lotnik Jim Mollison wyleciał o godz. 8.43 według czasu lokalnego w kierunku Harbour Grace w Nowej Ziemi, gdzie zamierza zaopatrzyć się w benzynę i odlecieć następnie w kierunku Croydon.

Lotnik spodziewa się, że zdoła przelecieć nad Oceanem w 17 i pół godziny, lecąc stale na wysokości 5.000 mtr. W wypadku powodzenia, Mollison ustanowiłby rekord szybkości przelotu nad Atlantykiem.

Sowiety pozostają w komitecie dla spraw nieinterwencji w Hiszpanii

LONDYN (PAT). Wczorajsze posiedzenie komitetu nieinterwencji, które rozpoczęło się o godz. 15-tej, poprzedzone było niespodziewanym posiedzeniem podkomitetu.

Zwołanie podkomitetu w dniu wczorajszym nastąpiło na skutek nowej interwencji włoskiej. Ambasador Grandi przesłał na ręce przewodniczącego komitetu notę, w której domaga się, aby przebieg dyskusji na posiedzeniach był ujawniany.

„Uważam za stosowne, a nawet po prostu za nieuniknione — pisze ambasador Grandi — aby opinia publiczna świata była w stanie osądzić działalności komitetu na podstawie informacyj wiarogodnych.

Rezultat ten osiągnięty być może tylko wowczas, o ile wszystkie dokumenty komitetu i podkomitetu będą ogłoszone".

W związku z powyższą notą zebrał się podkomitet, który postanowił zalecić plenarnemu komitetowi, aby o przebiegu posiedzeń wydawane były komunikaty obszerniejsze, niż dotychczas i aby ważniejsze przemówienia podawane były częściowo do wiadomości publicznej dosłownie.

Posiedzenie komitetu nieinterwencji trwało blisko 5 godzin.

Przewodniczący zaznajomił członków komitetu z treścią pisma, otrzymanego od ambasadora sowieckiego, zawierającego bardziej sprecyzowaną interpretację noty sowieckiej, co do przyszłego stanowiska Sowietów w komitecie.

Choć nowa deklaracja sowiecka niewiele wyjaśnia, to jednak komitet zadowolił się nią i stanął na stanowisku, że Sowiety pozostają w składzie komitetu i że ich udział w pracach komitetu pozostanie niezmieniony.

Komitet z kolei przeszedł do dyskusji nad odpowiedzią włoską na wytoczone przeciw Włochom skargi, po czym omówił podobną notę Portugalii, odpierającą sformułowane przeciw niej zarzuty.

Śmiertelne ofiary nawałnicy

AKWIZGRAN (PAT) Ofiarami gwałtownej nawałnicy, jaka szalała wczoraj w mieście i okolicach padło dwóch zabitych i jeden ciężko ranny.

Na jednego motocyklistę zwaliło się drzewo, wyrwane z korzeniami przez nawałnicę i zabiło go na miejscu.

Inny motocyklista smagany po twarzy strumieniami deszczu stracił panowanie nad maszyną i rozbił się o ścianę przydrożnego domu. Zmarł on wkrótce po przewiezieniu do szpitala, zaś jego towarzysz odniósł tak ciężkie rany, że nie ma nadziei na utrzymanie go przy życiu.

Czworaczki

Z Kowna donoszą, że na przedmieściu Wiliampole, robotnica Wasilianskiena urodziła czworaczki. Dzieci i matka są zdrowe.

Kto otruł dzieci Grzeszolskiego?

Smierć ich tonie w mrokach tajemnicy

Już choćby zatrzymanie Cabajówny, z którą łączyły Grzeszolskiego tajemnicze stosunki, mogło dać wiele materiału dla sprawy.

A w rezultacie całe śledztwo oprócz poszlak nie dało przeciwko Grzeszolskiemu ani jednego dowodu w ścisłym znaczeniu.

Sąd Apelacyjny podziela stanowisko Sądu Okręgowego, który uznał, że Grzeszolski w czasie choroby dzieci nie okazywał tyle serca, ile spodziewać się należało po ojcu rodziny. Niemniej do łoża chorych byli używani lekarze, a nawet Lucynę oddano do szpitala. Ten fakt wskazuje, że Grzeszolski nie mógł przewidzieć, iż lekarze sosnowieccy, jacy by nie byli, nie rozpoznają się na zatruciu.

Sąd Okręgowy dopuścił się przesady, twierdząc, że Grzeszolski był takim znawcą talu, bo przecież dopiero zainteresowanie talem w Polsce rozpoczęło się w związku ze sprawą Nyczów i Grzeszolskiego.

Nie jest żadnym dowodem przeciw Grzeszolskiemu jego „kamienne serce". Nie każdy człowiek reaguje jednakowo na klęski życiowe. A przeciwnie, świadkowie ze sfer inteligencji zeznali, że śmierć dzieci boleśnie dotknęła Grzeszolskiego. Sam więc fakt, iż zdołali to zaobserwować, ma duże znaczenie, bo przy usposobieniu Grzeszolskiego musiało aż uderzać.

Nie mogła być pobudką do zbrodni

Zdanie Sądu Okręgowego, że Grzeszolski umie dążyć do celu nawet po trupach, jest niczym nieuzasadnione. Przewód sądowy nie wykazał w tym kierunku żadnych podstaw.

Sąd Okręgowy popadł w sprzeczność ze sobą i nie umiał zdecydować, czy stosunek Grzeszolskiego do dzieci był dobry czy nie.

Gdyby dzieci wiedziały coś o otruciu, to przynajmniej w pamiętnikach Lucyny byłaby o tym mowa.

Gdyby wreszcie małżeństwo ze Staciwińską miało doprowadzić Grzeszolskiego do zbrodni i to skutkiem wrogiego stosunku dzieci do niej, to niewątpliwie w pamiętnikach pozostałby ślad tej niechęci, a tymczasem w pamiętnikach nie można znaleźć ani słowa o Staciwińskiej, a pamiętać przecież należy, że w tym czasie dzieci znajdowały się pod wpływem Kuczalskiej i Bugajów.

Obrona jest prawem oskarżonego

Przykrych ustępów w pamiętnikach dzieci nie można tłumaczyć tak, jak to uczynił Sąd Okręgowy. Jerzy i Lucyna znajdowali się w okresie przełomowym, który skłania do przesady, szczególnego odczuwania zjawisk.

Podanie Grzeszolskiego, który w nim jako ewentualną przyczynę śmierci wskazywał cechy degeneracyjne, nie może być poczytywane za dowód winy, a nawet poszlak. Przecież Grzeszolski znajdował się wówczas pod zarzutem zbrodni, zagrożonej karą śmierci, nic dziwnego, że bronił się różnymi sposobami, do czego miał prawo.

Dłuższy ustęp Sąd Apelacyjny poświęcił motywom wyroku Sądu Okręgowego odnośnie charakteru Grzeszolskiego. Motywy te, którym pod względem literackim nic nie można zarzucić, nie dają jednak sylwetki oskarżonego z ostatnich czasów, bo ona mogła się zmienić.

Na podstawie pamiętnika sprzed kilkunastu lat nie można budować wniosku, że człowiek tego typu nawet, stał się trucicielem własnych dzieci.

Brak dostatecznych poszlak

W tym stanie rzeczy Sąd, który każdą wątpliwość musi tłumaczyć na korzyść oskarżonego, dla braku dostatecznych poszlak wydał wyrok uniewinniający.

Grzeszolski ze spokojem przysłuchiwał się motywom wyroku, cały czas mając zamknięte oczy.

Tylko raz i w tym momencie, kiedy motywy dotykały kwestii, że cała sprawa wyrosła w atmosferze stworzonej przez Kuczalską i Bugajów, Grzeszolski nie wytrzymał: łzy tak mu pociekły z oczu, że musiał aż użyć chusteczki do zatamowania ich i... ukrycia przed publicznością.

Po wygłoszeniu motywów przewodniczący sędzia Kramer ogłosił:

— Wobec treści wyroku Sąd uchyla dotychczasowy środek zapobiegawczy i nakazuje zwolnienie oskarżonego z aresztu. Zamykam posiedzenie Sądu.

Komplet sądzący wstaje i opuszcza salę.

Grzeszolski podnosi się z ławy. Podaje rękę i mocno zaciska w swojej rękę swego obrońcy, adw. Hofmokl-Ostrowskiego.

W tej samej chwili liczni adwokaci, zebrani na sali gratulują koledze. Dokoła ławy tworzy się tłum. Z ledwością dostrzegają małą postać Staciwińskiej, usiłującej dostać się do tego, do którego chyba ma największe prawo: do swego męża.

Staciwińska, a już chyba od momentu ogłoszenia wyroku, Pelagia Grzeszolska ledwo chodzi. Jest cała zapłakana. Nadmiar szczęścia w zestawieniu ze straszną martyrologią, jaką znosiła w ciągu 20 miesięcy uwięzienia Grzeszolskiego, podciął ją z nóg.

Słaniając się, zbliża się do ławy. Publiczność automatycznie rozstępuje się.

Pelagia Grzeszolska stoi przy mężu. Dzieli ich tylko bariera ławy oskarżonych.

Grzeszolski nachyla się do żony. Kładzie jej głowę, zalaną łzami, na swym ramieniu.

Posterunkowi, wszak są na służbie, pełni zakłopotania nie przeszkadzają. Grzeszolski składa na ustach żony, tuląc ją do siebie, serdeczny pocałunek.

Wśród kobiet na sali żywe podniecenie, słychać westchnienia i szlochy.

Ta niesamowita scena jakby ponownego ślubu małżonków Grzeszolskich sprawia wstrząsające wrażenie, choć trwa zaledwie kilka sekund.

Po chwili Grzeszolski z jaśniejącą twarzą w towarzystwie eskorty udaje się do pokoju więźniów.

Na ulicy przed gmachem Sądu wielki tłum. Policja ma duże trudności z rozpraszaniem. Wszyscy oczekują na karetkę więzienną, która ma zawieść Grzeszolskiego do Mokotowa, skąd po załatwieniu formalności, trwających parę godzin, wyjdzie NA WOLNOŚĆ.

Przeciw ekscesom akademickim

Ostre wystąpienie prem. gen. Sławoj-Składkowskiego

W związku z ostatnimi wydarzeniami na terenie szkół akademickich Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od pana Prezesa Rady Ministrów następujące oświadczenie:

„Wolność, która wyładowuje się w ekscesach i wzniecaniu niepokoju, bezwzględnie staje się anarchią.

Obowiązkiem każdego sumiennego Rządu jest tępienie anarchii.

Anarchię musi potępić każdy rozsądny i uczciwy obywatel, ponieważ wie dobrze, że anarchia osłabia Państwo.

Czy Polak, mający świadomość narodową i pragnący dla swego Narodu wielkości, może chcieć osłabienia Polskiego Państwa?

Czy można wielkość Polski realizować w wybrykach i burdach akademickich?

Dzisiejsza epoka stawia tak wielkie zadania umysłom i charakterom polskim, że tylko człowiek o bardzo małym duchu i małym, pożałowania godnym sercu, może szukać wyżycia się w uniwersyteckiej burdzie.

Zdając sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków i pragnąc dla młodzieży polskiej naprawdę wysokiego poziomu wewnętrznego życia i wysokiego poziomu ideałów, jestem zdecydowany kategorycznie przeciwstawiać się tym wszysukim, którzy chcieliby poziom ambicji akademickich obniżyć do burd żakowskich.

Będę przeciwdziałał tym, którzy burdy wzniecają i tym, którzy je inspirują, którzy uprawiają niegodną spekulację na zapalnej duszy młodzieży."

Z hiszpańskiego frontu walki

TENERYFA. (PAT) — Radio ogłosiło wiadomość, że gen. Franco wysłał do Madrytu ultimatum z żądaniem oddania miasta.

W związku z akcją powstańców pod Madrytem gen. Mola przeniósł swą kwaterę z Valladolid do Avila.

Gen. Varela ogłosił do ludności madryckiej odezwę, w której oświadcza, że będzie darowane życie wszystkim tym, którzy porzucą szeregi wojsk rządowych i przejdą na stronę powstańców.

MADRYT, (PAT). — Eskadra samolotów rządowych bombardowała m. Caceres, gdzie zniszczono 5 wielkich trzymotorowych bombardowców.

Lotnicy rządowi zrzucili również bomby na hangary w Tablada, gdzie powstańcy montują nowe aeroplany.

LA CORUNA, (PAT). — Radio podaje, że wczorajsze zwycięskie walki oddziałów gen. Vareli doprowadziły do zajęcia wsi Torrejon dela Cazalda.

Lotnicy powstańczy bombardowali drogę Walencja — Madryt i Tarancon — Ocana oraz wszystkie boczne drogi, celem przerwania dowozu żywności do Madrytu.

Ta akcja samolotów powstańczych prowadzona będzie bez przerwy. Lotnicy powstańczy bombardowali też koszary w Madrycie.

Gubernator Walencji — według tegoż komunikatu — ogłosił rozporządzenie, na podstawie którego osoby schwytane na grabieży będą natychmiast rozstrzeliwane. Postanowienie to głosi m. in., że „te zarządzenia winny niezwłocznie położyć kres stanowi anarchii, panującemu w mieście".

Kupon porady prawnej

Francja umocni granicę z Belgią

LILLE, (PAT). — „Grand Echo de Nord" donosi, że min. Daladier przyspieszył termin swego wyjazdu, na granicę belgijską, gdzie ma zbadać jakie należy wydać zarządzenia, celem podniesienia obronności tego odcinka granicy francuskiej.

Min. Daladier przyjechał wczoraj wieczorem w towarzystwie szefa gabinetu wojskowego do Cherleville, gdzie spotkał się z szefem sztabu gen. Gamelin.

Minister Daladier i gen. Gamelin spędzą dzień w Valenciennes, jutrzejszy zaś w Cassel, skąd powrócą do Paryża.

Polski samolot w Palestynie

JEROZOLIMA, (PAT). — Wczoraj o godz. 11.15 czasu palestyńskiego wylądował w Haifie samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot", typu Douglas, który odbył pierwszy lot próbny z Warszawy do Palestyny.

Samolotem pilotowanym przez Karpińskiego przybyła do Palestyny komisja techniczna pod przewodnictwem komisarza rządowego P.L.L. „Lot" inż. Polturaka i dyr. Zajferta.

Samolot przywiózł 700 kg. poczty, zawierającej około 100 tysięcy listów.

Łańcuch potwornych zbrodni

mordercy spod Częstochowy

W dniu wczorajszym wyszła na jaw nowa potworna zbrodnia mieszkańca wsi Bugaj, gminy Wrzosowa Antoniego Gapa, osadzonego w więzieniu za zamordowanie gospodarza ze wsi Brzeźnica, pow. radomszczańskiego Adama Adamczyka, zwabionego w podstępny sposób do mieszkania Gapa.

Przed 2-ma laty Gap po śmierci żony zaproponował młodej kobiecie Plutowej z Przyrowa wspólne pożycie pod jednym dachem. Pożycie to trwało 2 lata i w zimie 1935 r. Gapa nawiązawszy nowy romans zamordował młodą kobietę i jej 4-letniego syna Ryszarda.

Wczoraj w godzinach popołudniowych zwłoki Ryszarda Pluty znaleziono zakopane w stajni Gapa, zwłok Plutowej dotychczas nie znaleziono.

Są poszlaki, że zbrodniarz ma jeszcze na swym sumieniu niejedno morderstwo. —

Węgiel został odkryty w Kowlu

W czasie robót wodociągowych prowadzonych na terenie m. Kowla natrafiono w głęgokości 10 m. na pokłady węgla brunatnego. Warstwa węgla wynosi 1 m. 50 cm.

Zarząd miasta prowadzi głębokie wiercenia celem ustalenia możliwości eksploatacyjnej tych pokładów. Przeprowadzone próby co do jakości wydobytego węgla dały wynik dodatni, gdyż węgiel ten nadaje się do celów opałowych.

Wesoły kącik

Po amerykańsku

Do przechodzącego ulicą starszego pana zbliża się nagle elegancki młodzieniec, zagląda mu poważnie w oczy i szepcze tajemniczo:

— Tak, tak! Bielizna pańskiej żony.

Starszy pan zatrzymuje się jak rażony piorunem.

— Co takiego? Jaka bielizna? Co się stało?

— Niech pan uważa w przyszłości na żonę, więcej nic nie mogę powiedzieć.

Młodzieniec marszczy czoło, robiąc tajemniczą minę.

— Nie puszczę pana — krzyczy zazdrosny mąż, chwytając młodzieńca za rękę.—Muszę wiedzieć o co chodzi?

— Bielizna pańskiej żony... Ulica Rzewna 18, drugie piętro, lewa oficyna.

Jak opętany wskakuje starszy pan do taksówki. Po chwili puka do wskazanego mieszkania.

— Moje uszanowanie — wita go jakiś elegancki jegomość — przed chwilą telefonował nasz przedstawiciel, że szanowny pan zainteresował się wytwórnią bielizny damskiej i męskiej. Bielizna pańskiej żony winna pochodzić wyłącznie z naszej pracowni. Pierwszorzędne wyroby. Tanio, bo w podwórzu...

* * *

Reklama amerykańska przybiera coraz to oryginalniejsze formy. W najbardziej ruchliwym punkcie amerykańskiego miasta staje na przykład mały chłopiec i rozpaczliwie zaczyna płakać.

Przechodnie zatrzymują się. Początkowo chłopiec nie odpowiada na pytania, tylko płacze coraz głośniej. Dopiero, gdy zbierze się tłum ludzi, język mu się rozwiązuje.

— Dlaczego płaczesz? Co ci się stało? — pytają przechodnie.

— Bo... bo... — łka głośno chłopak—mama z tatą się pokłócili. Mama mówi, że tata jest pies, a tata mówi, że mama jest świnia...

— Więc dlaczego płaczesz?

— Taaak... bo przecież teraz nie wiem kim ja jestem...

Publiczność pokłada się ze śmiechu, a tymczasem do chłopca podchodzi jakiś jegomość i wrzeszczy na cały głos:

— Chcesz wiedzieć kim jesteś i kim być możesz—zwróć się do spółki wróżbiarskiej „Blag i S-ka". Nieomylne przepowiednie. Tylko u nas do każdej porady dodaje się bezpłatnie parę skarpetek.

* * *

Nawet fabrykanci trumien korzystają w Ameryce z najnowszych metod reklamy. Można na przykład spotkać takie ogłoszenia:

„Tylko w naszej firmie do nabycia! Najlepsze, najzdrowsze dębowe trumny, ze wszystkimi wygodami. Na żądanie z instalacją radiową".

Inna zaś konkurencyjna firma ogłasza się w sposób następujący:

„Każda rodzina, która w naszej firmie nabędzie pięć trumien, dostanie premię w postaci trzylampowego aparatu radiowego, lub doskonały patefon z tuzinem płyt. Najnowsze, najweselsze melodie!

Napoleon Sądek.

Nie zazna głodu w zimie brat

Jutro rozpoczynamy druk nowej powieści p. t.

„Dzień zapłaty"

— to dzieje bohaterskich zmagań z caratem; to wstrząsająca opowieść o krzywdzie i walce ludu pracującego; to barwny opis walki świata pracy i nędzy ze światem wyzysku i przepychu!

Dalszy etap walki ze spekulacją

Komisja do badania cen

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów została utworzona przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu specjalna komisja, której zadaniem będzie regulowanie ruchu cen.

Na czele komisji tej stanie wiceminister Przemysłu i Handlu dr. Adam Rose, zaś w skład jej wejdą przedstawiciele poszczególnych resortów oraz Instytutu Badania Koniunktur i Cen.

Po onegdajszej decyzji dotyczącej ujawniania i kontrolowania cen również w hurcie, ostatni krok Rządu oznacza dalszy krok naprzód.

Przypominamy, że w okresie, kiedy rozpoczęła się walka ze spekulacją towarową, zwróciliśmy uwagę na konieczność kontrolowania również cen hurtowych, gdyż bywało, że detaliści musieli drożej płacić zo towar hurtownikowi, a więc wyższa cena była niejako koniecznością.

Wskazaliśmy dalej, że gdyby podwyżkę cen poprzedził wzrost płac, wówczas nie mielibyśmy nic przeciwko temu i w takich warunkach interwencja władz administracyjnych w kształtowaniu cen byłaby niecelowa. Jest jednak inaczej. I dlatego kontrola Państwa jest niezbędna.

Ostatnie zarządzenia rządowe idą całkowicie po linii, przez nas reprezentowanej. Powołując specjalną komisję dla badania i regulowania ruchu cen ze strony rządowej wskazują, że powodem tego jest konieczność utrzymania cen na pewnym poziomie ze względu na stałość waluty, wysokość płac i t. p.

Komisja będzie przy pomocy organów istniejących już w Ministerstwie Przemysłu i Handlu jak Instytut Badania Koniunktur i Cen, obserwowała ruch cen na wszystkich rynkach wewnętrznych. Gdyby ceny kształtowały się inaczej, jak wynikałoby to z naturalnych konieczności, wówczas wkroczą władze państwowe.

Dotychczas istniała jedynie pewnego rodzaju kontrola nad cenami artykułów pierwszej potrzeby. Spoczywała ona w rękach ministra Spraw Wewnętrznych. Obecnie cały ruch cen będzie bacznie obserwowany i to przez specjalną komisję Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Widać więc z tego, że Rząd nie zamierza bynajmniej mechanicznie regulować cen, że posunięcia rządowe dalekie są od jakichkolwiek dokuczliwości pod adresem sfer gospodarczych. Chodzi jedynie o to, by nie dopuścić do spekulacji.

Nikt nie może w Polsce głodować

Jak zorganizowana będzie pomoc bezrobotnym

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej konferencja prasowa w związku z akcją pomocy zimowej dla najbardziej potrzebujących.

Min. Kościałkowski, zagajając konferencję podkreśla, że **akcja musi być powszechna, w przeciwnym razie nie sprosta swoim zadaniom.**

Jakkolwiek ofiarność społeczeństwa polskiego jest dobrze znana, to jednakże konieczny jest plan działania. Ustalenie pewnych zasad, które zapewniałyby Komitetowi Pomocy Zimowej stałe dochody.

Polska nie poszła po linii n. p. niemieckiej to znaczy nie wprowadza żadnego przymusu. **Świadczenia wszelakiego rodzaju na rzecz pomocy zimowej mają charakter najzupełniej dobrowolny.**

Komitet Wykonawczy ustalił już zasady zbiórek pieniężnych i zwrócił się z wezwaniem do społeczeństwa, by przyjął owe ustalone podstawy.

Min. Kościałkowski wywodzi, że zdaje sobie sprawę z tego, iż mogą one posiadać pewne braki. Komitety lokalne będą mogły zasady te odpowiednio zmienić i dostosować je do miejscowych warunków. **Świadczenia więc mieszkaniowe na prowincji będą mogły być nawet o 50 procent niższe.**

Chodzi w pierwszym rzędzie o powszechność. **Nikt nie może się uchylić od złożenia ofiary na pomoc zimową!**

Okres zbiórki pieniężnej zacznie się w pierwszych dniach listopada i trwać będzie do 18. W tym czasie winny zostać złożone wszystkie deklaracje na przeciąg 5 miesięcy akcji pomocy zimowej.

Od wysokości zebranych względnie zadeklarowanych sum zależy rozmiar pomocy zimowej. Min. Kościałkowski z naciskiem podkreśla, że **przy przyznawaniu pomocy zimowej będą się komitety kierować jedynie faktycznym stanem zwracającego się o pomoc.**

Do akcji zbiórkowej wciągnięte zostaną wszystkie organizacje społeczne. Przy ich pomocy będzie pracował Komitet Pomocy Zimowej. Przez nich będzie można dotrzeć do wszystkich.

W toku obszernej dyskusji min. Kościałkowski udzielił szeregu wyjaśnień na postawione pytania. Odnośnie do świadczeń mieszkaniowych zaznaczył, że będą one ściągane zapewne przez administratorów domów, o ile lokatorzy nie należą do jakichś organizacyj, gdzie sami odpowiednie sumy wpłacą.

Zasadniczo wszystkie kwoty pieniężne wnoszone będą na konto Komitetu Wykonawczego, który będzie przeznaczać środki komitetom wojewódzkim. **Ambicją wszystkich ośrodków lokalnych winno być zebranie jak największych sum.**

Jeśli chodzi o formę pomocy udzielanej bezrobotnym to będzie ona różnoraka w dużej mierze uzależniona od warunków miejscowych. A więc wchodzi w rachubę zarówno rozdział gotowanej strawy, jak opału, artykułów żywnościowych, odzieży oraz gotówki.

Oczywiście, że pomoc w pierwszym rzędzie obejmie bezrobotnych w mieście, w miarę jednak możności i potrzeby dotrze ona również do wsi.

Zbiórka rozpoczyna się w dniach najbliższych. **Wszyscy musimy stanąć do walki! Niechaj nikogo nie braknie wśród składających ofiary! Nikt w Polsce nie może głodować, ani marznąć!**

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 „Kiedy ranne...". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.15 Dz. por. 7.30 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Słuchowisko dla dzieci starszych. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Kompozycje Fr. Liszta (płyty). 12.40 Pogadanka dla gospodyń, 12.50 Dz. południ. 15.00 Wiad. gosp. 15.15 Muzyka lekka. 15.55 „Jak spędzić święto?" 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogad. społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Koncert solistów. 17.00 „Od Guadarramy do Madrytu" — odczyt. 17.15 Koncert Ork. P. R. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 „Poradnik sportowy". 18.10 Wiad. sport. 18.20 Koncert rekl. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Jak zużyć nadmiar buraków cukrowych w gospodarstwie" — pogadanka. 19.00 Opowiadanie zaduszkowe. 19.20 „Z pieśnią po kraju", aud. prow. prof. Br. Rutkowski. 19.45 Fragment operowy. 20.00 Koncert w wyk. Ork. Symf. Filh. Warsz. 22.50 S.O.S. skecz F. Porgesa w przekładzie L. Scherlaga. 22.45 Muz. taneczna.

Tłumaczenie snów

P. Blanka. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Radość będzie. Rozmowa z brunetem. Niespodzianka.

P. Atlantyda. Będzie uroczystość w rodzinie. Blondyn myśli o Pani. Ujrzy Pani zajście jakieś. Spotka Pani gadułę.

P. Niuśka P. (Kraków 3). Narzeczony kocha tylko Panią, chociaż flirtuje czasem z innymi. Wyjdzie Pani za niego. Nadejdzie list. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Czy była Pani w Warszawie?

G. L. — 20. Kłopot będzie przy pracy. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

P. Ina C. Będzie Pani świadkiem uroczystości.

P. Jan S. Zamożność będzie w przyszłości. Ktoś chce się na Panu zemścić.

Wujaszek P. Blondynka jest Panu nader życzliwa.

Abisynka z Wilna (Wilno). Proszę wystrzegać się pijanych. Będzie rozmowa o polityce. Może Pani grać na loterii, na numer, składający się z cyfr parzystych.

„Osiemnastolatka". Sny Pani przepowiadają szczęście w miłości. Szatynka jest Pani życzliwa. Otrzyma Pani pieniądze. Koleżanka może śmiało pisać do działu „W cztery oczy"; przecież jeśli się podpisze pseudonimem, to nikt się nie dowie, jakie jest jej prawdziwe nazwisko.

Na małej wokandzie...

Chory

(A. E.) Do lekarza Stanisława M. przybył pan Kazimierz Miotła.

— Panie doktorze! — rzekł— Ratuj mnie pan.

— A co panu jest? — spytał lekarz.

— Ba! Żebym wiedział, to bym do pana doktora nie przychodził.

— No więc co pana boli, u licha? — zdenerwował się doktór.

— Wątróbka. A także samo kiszki, letkie, nerki, pęcherz i mostek.

— Jeżeli pan przy tym wszystkim żyje, to jest pan zdrów, jak byk.

— Panie doktorze! — żalił się pan Miotła. — Nie gub pan człowieka. Zapisz pan jakie lekarstwo. Jakże to możebne, żebym był zdrów jak byk, o wiele spać nie mogie?

— Nie sypiasz pan po nocach?

— No, w nocy to przecież każdy jeden śpi.

— Idź pan, panie! — rozgniewał się doktór. — Nie mam czasu na takich pacjentów! —

Ale pan Miotła nie dał za wygraną.

— Możebyś mnie pan doktór opukał ździebko? Kaszel posiadam.

— Kaszel? — zawahał się lekarz. — No, pokaż pan piersi.

— Kiedy nie mam.

— Jakto „nie mam"?

— Ano, gładkie mam.

— Rozepnij pan koszulę! — huknął lekarz. — Oddychać proszę. Nie oddychać.

— He he he!!

— Czego pan ryczysz?

Pan Miotła wił się ze śmiechu.

— Łechotliwy jestem, panie doktorze.

* * *

Ponieważ okazało się, że pan Miotła jest zupełnie zdrowy, przeto doktór nie zapisał mu żadnego lekarstwa.

Wobec tego pan Miotła doszedł do wniosku, że nie ma za co płacić i odmówił uiszczenia honorarium.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd skazał pana Miotłę na 5 dni aresztu, z zamianą na 40 złotych grzywny.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Al Capone rozkazał otoczyć swoimi ludźmi klinikę, do której został przewieziony ranny Graba, by go „dobić", podczas gdy za namową Freda pani Mary zgodziła się na dokonanie niebezpiecznej operacji.

Doktór Graba nie stracił przytomności umysłu. Z całym spokojem zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, wiedział, że być może godziny jego są policzone. Z trudem jednak mógł mówić. Szeptem pytał swą żonę:

— Jak się miewa Betka?

— Bardzo dobrze, Stan...

— A Lilka?

— Też zupełnie dobrze. Bawią się ze swym braciszkiem, co chwila biegną do kołyski, a wszyst kim wokoło opowiadają, że mają synka...

— Ach, jakbym chciał jeszcze mego syna zobaczyć...

Do pokoju chorego wszedł profesor i oznajmił mu:

— Panie doktorze, zdecydowaliśmy się na operację... Drobnostka, kolego... Sądzę, że pan wyjdzie zupełnie zdrów...

— Panie profesorze, zdają sobie sprawę z powagi mojego stanu, ale również sądzę, że należy dokonać operacji i czym prędzej, tym lepiej... Wiem, że wprawna ręka kolegi...

Graba nie dokończył swych słów. Usta jego jeszcze coś szeptały, gdy posługacze ułożyli go na wózku i wywieźli na salę operacyjną.

Pani Mary została sama. Do pokoju wszedł po chwili Fred, ujął ją pod ramię i łagodnym ruchem wyprowadził na korytarz.

— Pani Mary, niech się pani uspokoi... Niech się pani uzbroi w męstwo, na jakie zdobyła się pani już nieraz... Sądzę, że wszystko uda się jak najlepiej...

Mary nic nie odpowiedziała, usiadła na krześle, oparła głowę o poręcz i sama nie wiedząc czemu zaczęła wspominać swą młodość, miłość dla młodego studenta Stanley'a, sprzeciw rodziny, która nie życzyła sobie tego małżeństwa, po tym szczęście rodzinne, zazdrość znajomych...

Nagle wstała i zbliżyła się do pokoju operacyjnego. Chce być bliżej miejsca, gdzie decyduje się w tej chwili jej przyszłość, życie ojca jej dzieci...

Nieraz sprzeciwiała się jego zamysłom, by wrócić do ojczyzny, do Polski. Bała się opuścić Amerykę, krewnych, znajomych. Nie znała polskiego, czułaby się zupełnie obco w tym kraju. Teraz tylko tego pragnie: niech Stan wyzdrowieje, niech wyjadą czym prędzej stąd, z tej przeklętej Ameryki...

Z sali operacyjnej nie dochodziły żadne dźwięki, żaden odgłos tego, co się tam działo. Minuta każda wydawała się jej wiecznością, spoglądała co chwila na zegarek. Dopiero kwadrans jak zabrano go na salę... Nie zdążyła się z nim pożegnać, ucałować go nawet...

Drzwi sali operacyjnej otworzyły się. Wyszedł posługacz.

— Proszę pana, jak tam? — zapytała niespokojnie Mary.

— Moja pani, jeszcze się operacja nie rozpoczęła... Pan profesor mówi, że to potrwa kilka godzin...

— Kilka godzin! — szepnęła zrezygnowana pani Mary.

W tej samej chwili, gdy ważyły się losy doktora Graby, nerwowo spacerował na pobliskiej ulicy Mellon. Miał wyraźne polecenie od Capone:

— Trzeba pomścić zdradę... Nie wolno, by ten doktór wyszedł stąd żywy... Trzeba raz wreszcie sprzątnąć Freda...

Dał dokładną instrukcję swym podwładnym. Określił im wygląd Freda: niski, barczysty, o małych, przebiegłych oczach. Podał im dokładny rysopis doktora Graby i sędziego Greena. Nakazał stanowczo:

— Nie strzelać do Greena, zanim nie ukatrupicie Freda... W przeciwnym wypadku odstraszycie tylko tego detektywa, a Green jest mało dla nas ważny. Przede wszystkim trzeba skończyć raz na zawsze z tym Fredem, a Greena znajdziemy. Jeśli przybędą w dwójkę, wtedy należy strzelać lub rzucić granat...

Fred, jak wiemy, wszedł spokojnie do wnętrza szpitala, nie zauważony przez czatujących na niego gangsterów. Tu zgłosił się do niego kierownik brygady wywiadowców, wyznaczonych zgodnie z jego instrukcjami przez sędziego Greena. Zameldował mu:

— Mister Fred, wszystkie wyloty ulic są obsadzone przez pewnych ludzi. Zauważyliśmy kilku gapiów, którzy wydali się nam wielce podejrzani... Czy mamy ich aresztować?

— Nie, nikogo nie wolno jeszcze aresztować... Niech pańscy ludzie mają ich wszystkich na oku... Trzeba zważać na każde przejeżdżające auto, które zatrzyma się w pobliżu... Ilu ma pan ludzi w pogotowiu?

— Czterdziestu policjantów z karabinem maszynowym znajduje się w pobliskim garażu... Mogę ich w każdej chwili zawezwać.

— All right. Operacja powinna być przeprowadzona jednocześnie. Na dany sygnał trzeba obezwładnić wszystkich naraz, tak by nie zostawić im czasu do połączenia się... Obawiam się, czy nie mają gdzie w pobliżu karabinu maszynowego i auta... W tym wypadku wypadnie nam stoczyć z nimi faktyczną wojnę... Proszę co pół godziny komunikować mi o przebiegu wydarzeń.

Kierownik brygady wywiadowczej odszedł. Dotychczas zawodowi detektywi rządowi odczuwali wielką zawiść w stosunku do Freda, nie znosili go, wyczuwając w nim stale i wciąż konkurenta, intruza. Ale Fred zdołał stworzyć sobie autorytet swoimi wyczynami, a prasa dodała mu aureoli, nazywając go wrogiem gangsterów numer jeden. Kierownik brygady wywiadowców słuchał teraz w skupieniu i w powadze jego rozkazów. Miał zresztą instrukcję sędziego:

— Wykonywać bezwzględnie i bezapelacyjnie wszystko, co rozkaże.

Sędzia Green raz po raz dzwonił do kliniki, by dowiedzieć się o biegu wypadków i o stanie zdrowia doktora. Fred zakomunikował mu:

— Moje przypuszczenia okazały się zupełnie słuszne. Gangsterzy czatują na mnie, nie wiedząc, że jestem teraz w szpitalu... Sądzę, że wkrótce przyjadę... Przy bramie zdwojono kontrolę, tak że nikt bez specjalnej przepustki nie będzie wpuszczany... Czuję się zupełnie bezpiecznie...

Kwadrans mijał za kwadransem. Pani Mary blada, niespokojna, zagryzła tylko wargi, oczekując wyniku operacji. Z sali operacyjnej już blisko półtorej godziny nikt nie wyszedł. Nie wie, co się stało, czy jej Stan jeszcze żyje...

Fred otaczał ją niezwykle czułą opieką, uspokajał i pocieszał. Nie miała do niego o nic żalu. Chciała sama, by Graba wrócił do miss Nory, by oddał ją w ręce policji... Przewidywała, że to może się tragicznie skończyć.

Nareszcie otworzyły się drzwi pokoju operacyjnego. Na progu ukazał się profesor jeszcze w białym fartuchu. Twarz jego była blada, oczy wyblakłe ze zmęczenia. Pani Mary zbliżyła się szybko do niego i zapytała:

— Profesorze, co z moim mężem?

W tej samej chwili rozległ się przeraźliwy huk.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

VIII.

— Oczywiście żartowałem tylko — odpowiedział ze śmiechem prokurator. — Mamy jednak nadzieję, że Warszawa pokaże co potrafi, ale czy ojciec zmarłego jest już uprzedzony o tym co zaszło?

— Dotychczas jeszcze nie wie o niczym, panie prokuratorze.

— Trzeba go zatem w ogłędny sposób zawiadomić o tym, co się stało. Pójdę najlepiej sam do niego, znam go bowiem jeszcze z resursy z Zamościa.

Po odejściu prokuratora z niecierpliwością oczekiwałem wyniku sekcji, wreszcie doktór powrócił.

— No i cóż panie doktorze? — zapytałem.

— Bardzo zagadkowa historia — odpowiedział powszechnie szanowany eskulap. — Nie ulega wątpliwości, że popełnione zostało morderstwo, lecz zmarły musiał doskonale znać mordercę, gdyż szedł z nim ręka w rękę i w czasie przechadzki zbrodniarz nagle wyjął rewolwer, strzelając w szyję swej ofiary.

— Więc poprzednio nie było żadnej walki między zbrodniarzem i jego ofiarą?

— To jest wykluczone. Śmierć zaskoczyła go nagle i nawet widoczne jest jakby zdziwienie w zamglonych oczach zamordowanego.

— Bardzo panu doktorowi dziękuję za udzielone mi informacje.

— I cóż pan teraz zamierza robić, panie Babrach? — zapytał obecny przy naszej rozmowie komendant policji.

— W pierwszym rzędzie będę poszukiwał broni, jaką popełniono zbrodnię, a po tym zobaczymy co dalej.

— Wszak cały las został już przeszukany i nic nie znaleziono.

— A może morderca wrzucił broń do sadzawki w pobliżu lasu. Dziś rano byłem na miejscu, gdzie popełniono zbrodnię i obszedłem całą okolicę. Zauważyłem w pobliżu staw i niewykluczone jest, że morderca po zbrodni, przechodząc obok sadzawki, wrzucił tam rewolwer.

— Wobec tego weźmie się kilku chłopaków ze wsi i niech szukają. Woda w sadzawce jest nie bardzo głęboka i grabiami z pewnością coś znajdą, o ile oczywiście rewolwer tam wrzucono.

W międzyczasie nadszedł prokurator. Jak się okazało, chory pan O. na pozór obojętnie przyjął wiadomość o śmierci swego jedynaka, poprosił tylko, by zajęto się pogrzebem, koszty którego oczywiście chce pokryć.

Przypuszczenia moje co do rewolweru okazały się słuszne, albowiem po dłuższych poszukiwaniach jeden z chłopców z triumfującą miną wydobył na powierzchnię stary rewolwer bębenkowy. Kiedy pokazałem rewolwer znajdującemu się w pałacu prokuratorowi i komendantowi policji spojrzeli na mnie z podziwem.

— Ale zuch z pana, panie Bachrach — odezwał się prokurator, klepiąc mnie po ramieniu. — Wiedzieli w Warszawie kogo mają tu przysłać.

— Mając rewolwer, panie prokuratorze, jeszcze daleko jesteśmy od ujęcia mordercy, aczkolwiek posunęliśmy się już znacznie naprzód. Idzie teraz o to, by ustalić, gdzie ten rewolwer kupiono i kto był jego nabywcą. Na razie nie mam tu nic więcej do roboty i dziś jeszcze pojadę do Zamościa z powrotem, a może tam wpadnę na jakieś ślady.

— Wobec tego poproszę we dworze, by przyszykowano dla pana konie, ponieważ my tu na razie jeszcze pozostajemy — odezwał się komendant policji.

Przed wyjazdem zwróciłem się raz jeszcze do siostry zamordowanego:

— Czy mógłbym panią prosić o adres, jaki nieboszczyk brat pani pozostawił przed odejściem?

— W tej chwili panu przyniosę — odpowiedziała.

Po chwili byłem już w posiadaniu adresu. Był to adres jakiegoś biura z Warszawy. Zanotowałem go sobie i pożegnawszy obecnych wraz z przydzielonym mi wywiadowcą Grzeszczakiem wyjechałem z majątku.

— I cóż, czy pan komisarz jest już na jakimś tropie? — zapytał mój towarzysz.

— Na razie błądzimy jeszcze w ciemnościach. W pierwszym rzędzie musimy się dowiedzieć do kogo należał rewolwer, znaleziony w sadzawce, i gdyby to się nam udało, bylibyśmy już o wiele dalej.

— Nie będzie to zbyt łatwe. Po wyjściu Niemców zostało tu bardzo dużo broni, jaką ludność miejscowa bądź zabrała wychodzącym stąd szwabom, bądź też odkupiła od żołnierzy niemieckich.

— Wiem o tym doskonale, ale spróbować musimy. Ale niech mi pan powie — zwróciłem się do Grzeszczaka — czy nie przypomina pan sobie o popełnionym przed pięcioma laty samobójstwie w Zamościu? Podobno zabiła się wówczas jakaś młoda dziewczyna, sierota.

— Ależ naturalnie, że pamiętam — odpowiedział. — Sam nawet byłem przydzielony do przeprowadzenia dochodzenia w tej sprawie.

— Któż to był taki i czy ustalono wówczas powody samobójstwa?

— Była to młoda i bardzo ładna dziewczyna, nauczycielka, sierota. Mieszkała z babką, a o powodach jej samobójstwa krążyły w miasteczku różne wersje. Mówiono, że została uwiedziona i że uwodziciel ją porzucił.

— Czy ustalono wówczas nazwisko uwodziciela?

— Krążyły rozmaite pogłoski, ale nic stanowczego nie stwierdzono.

Zrozumiałem, że zarówno rodzina zamordowanego, jak i uwiedzionej trzymała to w tajemnicy. Postanowiłem po przybyciu do Zamościa bliżej zająć się tą sprawą, lecz na razie nie mówiłem jeszcze nic o tym memu towarzyszowi.

— Czy macie w Zamościu jakieś sklepy z bronią? — zapytałem.

— Jest tylko jeden przy ulicy Warszawskiej.

— Po przyjeździe do Zamościa wstąpimy tam i pokażemy właścicielowi znaleziony rewolwer, wprawdzie nie zapowiadam sobie z tego zbyt wiele, ale spróbować możemy.

Jak było do przewidzenia, wizyta w sklepie nie dała mi początkowo zbyt wiele, aczkolwiek właściciel sklepu, przyglądając się przez jakiś czas rewolwerowi, przypomniał sobie, że rewolwer ten już widział poprzednio, nie pamiętał jednak w jakich okolicznościach.

Dalszy ciąg jutro.



W więzieniu niemiecki szpieg Heidenau poznaje austriackiego szpiega, Artura Polaczka, który wtajemnicza go w swój plan ucieczki i proponuje, by wraz z nim próbował szczęścia. Heidenau z radością przystaje na ten projekt. Oznaczonej nocy, gdy wszystko już jest przygotowane do ucieczki, obaj wymykają się z więzienia. Polaczka ujęto, a Heidenau zdołał zbiec. Zasapany dobiega do auta, czekającego na niego w umówionym miejscu.

W aucie czeka na niego przyjaciółka Polaczka, miss King. Młoda dziewczyna wywiera na nim tak potężne wrażenie, że od pierwszego wejrzenia czuje do niej silną sympatię, która wkrótce przeobraża się w gorącą miłość.

Heidenau kilka dni przebywa w mieszkaniu ukochanej, a następnie wraz z nią jedzie do Niemiec. Na granicy niemieckiej Heidenau zostaje ujęty przez straż graniczną, która odstawia go do głównej kwatery. Tam Heidenau oświadcza pułkownikowi Klinglowi, że chce mu zakomunikować nader ważną wiadomość, której nie może powierzyć swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, pułkownikowi Nikolai'emu, a wyłącznie jemu i to tylko na osobności.

26.

„To straszna pomyłka"

Oświadczenie Heidenaua wywarło wielkie wrażenie na obecnych. Teraz stało się dla nich jasne, że Heidenau nie chce złożyć sprawozdania ze swej misji w Londynie Nikolai'emu.

— Na pewno jakieś poważne powody skłaniają go do tego — pomyśleli oficerowie.

Klingel uczynił jeszcze jedną próbę:

— A dlaczego nie chce pan zostać w cztery oczy ze swym szefem?

— Gdy zostaniemy sami, panie pułkowniku, wszystko panu wyjaśnię — odpowiada Heidenau stanowczo.

Nikolai jest do żywego oburzony. Proponuje, by za to wyłamanie się spod dyscypliny oddano Heidenaua pod sąd. Większość jednak oficerów uważa, że należy przede wszystkim zadośćuczynić żądaniu Heidenaua.

Pułkownik Klingel zamknął się z Heidenauem w swym gabinecie. Zapalił cygaro i, rozsiadając się wygodnie w głębokim fotelu, odezwał się:

— Słucham pana, panie kapitanie.

— Przede wszystkim zadam panu, panie pułkowniku, kilka pytań.

— Proszę.

— Czy nikt nie może podsłuchać naszej rozmowy?

— O, oto może pan być zupełnie spokojny — odpowiada Klingel.

— To, co panu oznajmię, musi być zachowane w ścisłej tajemnicy... Gdyby ktoś nas podsłuchał...

— Zapewniłem przecież pana — przerwał mu Klingel — że nikt nie może słyszeć naszej rozmowy. Jakie ma pan jeszcze pytania?

— To odłożymy na później. Teraz chcę panu opowiedzieć co przeżyłem w Londynie.

Heidenau zaczął dokładnie opowiadać w jak wyrafinowany sposób „Intelligence Service" zdemaskowało go.

— Gdy siedziałem — kończy Heidenau zdenerwowanym głosem — i zastanawiałem się, skąd „Intelligence Service" zna moje prawdziwe nazwisko, ujrzałem przed oczyma dokument, który wywarł na mnie wstrząsające wrażenie...

— Co to był za dokument? — pyta zaciekawiony Klingel.

— List pułkownika Nikolai do Johna Low... — odpowiada Heidenau ostro.

— Co? Co pan mówi? — gwałtownie zerwał się z fotela Klingel. — Czy pan na własne oczy widział ten dokument?

— John Low przypuszczał, że za kilka dni będę rozstrzelany, wyciągnął więc spokojnie z biurka szyfrowany list Nikolai'ego, w którym było podane, że przyjeżdżam do Londynu. Czy pan rozumie całą ohydę jego postępowania? Wysyła mnie do Londynu, aby oddać mnie w ręce policji angielskiej!

— Czy jest pan pewny, że to był list pisany przez Nikolai'ego? — Klingel aż zbladł z nadmiernego wzruszenia i osłupienia.

— Początkowo wątpiłem w to. Sądziłem, że to jeden z podstępów „Intelligence Service". Ale gdy się dobrze przyjrzałem listowi, który pokazał mi John Low, wszelkie wątpliwości znikły. Przez kilka lat współpracowałem z Nikolaim i znam jego charakter pisma nie gorzej od własnego. Niestety, smutna to prawda. Pułkownik Nikolai służy w angielskim wywiadzie.

— A John Low otwarcie panu powiedział, że ten list pisał Nikolai? — Klingel jeszcze ciągle nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie na nim wywarła ta wiadomość.

— Z zimnym cynizmem, na jaki jest tylko zdolny ten człowiek, pokazał mi list i zapytał: „Czy poznaje pan ten charakter pisma?"

— A jak panu udało się uciec z więzienia?

Heidenau opowiedział o poznaniu Polaczka i o niezwykłej roli, jaką odegrała miss King.

— Jeśli znajduję się w Niemczech i mogę panu opowiedzieć o tym strasznym odkryciu, którego dokonałem w Londynie, zawdzięczam to tylko i wyłącznie tej szczególnej dziewczynie.

— Ale dlaczego pan chciał o tym wszystkim opowiedzieć tylko feldmarszałkowi Hindenburgowi? — zapytał zaciekawiony Klingel. — Czy również i do mnie nie miał pan zaufania?

— Uważałem, że o tak doniosłej sprawie powinien przede wszystkim wiedzieć wódz naczelny. To nie drobnostka, panie pułkowniku: szef Nachrichten Dienst angielskim szpiegiem!

Klingel siedział zamyślony. Zastanawiał się co należy dalej czynić. Nagle ujął słuchawkę telefoniczną, wymienił jakiś numer i zapytał:

— Szef kancelarii feldmarszałka Hindenburga? Tu pułkownik Klingel. Czy mógłbym natychmiast być przyjęty przez feldmarszałka? Idzie o nader ważną sprawę... Nie, nie sam... jeszcze z kimś... Z Gotfrydem von Heidenau... Tak, tak, tym samym... A więc, niech pan mnie zamelduje... Za pół godziny?... Dobrze...



Do restauracji wchodzi nagle kilku wyższych oficerów z pułkownikiem Klinglem na czele. Zbliżają się do stolika Nikolai'ego.

Gdy pułkownik Klingel opuszczał w towarzystwie Heidenaua swój gabinet, otoczyli go zaciekawieni oficerowie i zasypali pytaniami. Nie udzielił im żadnych wyjaśnień. Jego twarz była poważna. Nikolai podszedł do niego i zapytał:

— Czy to zagadkowe zachowanie się Heidenaua zostało już wyjaśnione?

Klingel odparł oziębłe:

— Pańska obecna ciekawość, panie pułkowniku, jest zupełnie zbędna... Do widzenia...

Nikolai stanął, jak wryty. Co tu się dzieje? Jakie intrygi knuje się nagle poza jego plecami? Szybko skierował się ku wyjściu, dogonił Klingla i oświadczył wzburzonym głosem:

— Panie pułkowniku, żądam bliższych wyjaśnień! Co się tu właściwie dzieje? — głos drżał mu z oburzenia.

Pułkownik Klingel, który jeszcze ciągle znajdował się pod silnym wrażeniem odkrycia Heidenaua, nie mógł się opanować i odparł ostro:

— Na razie nie mogę panu udzielić żadnych wyjaśnień... Prosiłbym pana, by łaskawie tu poczekał na mnie. Zaraz wrócę...

— „Do diaska, co tu się nagle stało?" — pomyślał Nikolai, i skierował się do poczekalni, gdzie zaczął nerwowo przeglądać gazety, leżące na stole.

Opuszczając gmach głównej kwatery, pułkownik Klingel oficjalnym i pełnym tajemniczości tonem zakomunikował dyżurnemu oficerowi:

— Gdy pan zauważy, że pułkownik Nikolai opuszcza główną kwaterę, niech pan pośle za nim jednego z oficerów łącznikowych. Nie wolno go ani na chwilę spuszczać z oka! Czy pan rozumie? A gdy oficer ujrzy, że pułkownik udaje się na dworzec i zamierza stąd odjechać, niech go zatrzyma! Ale wyłącznie w tym wypadku, a tak niech go tylko przez cały czas śledzi.

— Rozkaz, panie pułkowniku! — dyżurny oficer wyciągnął się, jak struna, tylko w jego oczach malowało się bezgraniczne zdumienie.

— Co? Śledzi się już szefa Nachrichten Dienst, popularnego pułkownika Nikolai? Co się nagle stało?

Klingel zauważywszy, jakie wrażenie wywarły jego słowa na oficerze, dodał:

— Proszę pamiętać, że mój rozkaz musi być zachowany w tajemnicy!

Klingel i Heidenau wsiedli do auta i udali się do prywatnych apartamentów feldmarszałka Hindenburga.

Tymczasem Nikolai siedział, jak na rozżarzonych węglach. Jego zdenerwowanie rosło z minuty na minutę. Zauważył jak przechodzący oficerowie obserwują go i szepcą sobie coś na ucho. Nie mógł już dłużej usiedzieć. Pułkownik Klingel kazał mu czekać. Co sobie myśli ten Klingel? Czy on, Nikolai, jest jego chłopcem na posyłki, czy coś w tym rodzaju? Nie, dłużej nie będzie czekał! Gdy Klingel będzie miał do niego jakiś interes, to go już odszuka.

Nikolai schodzi po szerokich marmurowych schodach. Zbliża się do wyjścia i widzi jak dyżurny oficer bacznie go obserwuje.

—Ten też?! — Nikolai traci już równowagę ducha.

— Czego mnie pan tak obserwuje? — pyta dyżurnego oficera, uśmiechając się ironicznie.

— Zdaje się panu, panie pułkowniku... — odpowiada oficer.

— Gdy wróci pułkownik Klingel, proszę mu powiedzieć, że jestem w restauracji Manteufel.

Wyszedłszy na ulicę, spostrzegł, że jakiś cywil idzie za nim... A więc tak... Jest już aż tak podejrzany, że go się śledzi! — Nikolai zatrząsł się z oburzenia.

Gdy wszedł do restauracji, zobaczył tego samego osobnika. Udaje jednak, że go nie dostrzega. Kelner podaje mu szampana. Nikolai chce się trochę rozerwać musującym winem. Czuje, że w przeciwnym wypadku dostanie pomieszania zmysłów.

Czy może być coś straszniejszego? Nagle i niespodzianie staje się osobnikiem podejrzanym, nie spuszcza się go z oka, rzuca się na niego dwuznaczne spojrzenia, podczas gdy on nie poczuwa się do żadnej winy i jest czysty, jak łza!

Nikolai na próżno stara się zrozumieć to wszystko, co tu zaszło. Dlaczego pułkownik Klingel nie chciał mu dać żadnych wyjaśnień? Jak można oskarżać człowieka, nie przesłuchawszy go?

Do restauracji wchodzi nagle kilku wyższych oficerów z pułkownikiem Klinglem na czele. Zbliżają się do stolika Nikolai'ego. Klingel wyjmuje z kieszeni jakiś dokument i, pokazując go Nikolai'emu, oświadcza:

— Przybyliśmy tutaj, aby panu zakomunikować, panie pułkowniku, że jest pan aresztowany i prosimy, by pan zechciał udać się za nami... Oto rozkaz ekscelencji feldmarszałka Hindenburga...

Nikolai staje się śmiertelnie blady. Jego oczy szeroko się rozwierają. Milczy przez chwilę. Następnie powoli podnosi się z miejsca i mówi ostrym głosem:

— Rozkaz jest rozkazem, ale oświadczam panom kategorycznie, że to jakieś straszne nieporozumienie!

Po kilku godzinach Nikolai znajduje się już w gabinecie wojskowego sędziego śledczego. Hindenburg rozkazał śledztwo prowadzić w szybkim tempie. W ciągu trzech dni musi się odbyć proces. Kapitan Heidenau jest godnym zaufania świadkiem. Na podstawie jego zeznań sąd będzie mógł wydać wyrok śmierci. To czasy wojny. Takimi rzeczami nie wolno się bawić, a szczególnie w danym wypadku, gdy idzie o tak straszne przestępstwo.

Taki był rozkaz głównodowodzącego, starego feldmarszałka. Wojskowy sędzia śledczy, leciwy mężczyzna, na którego piersiach błyszczy szereg orderów, mierzy Nikolai'ego przenikliwym spojrzeniem i pyta:

— Panie pułkowniku, czy wie pan o co pan jest oskarżony?

— Nie, nie wiem! — odpowiada zdenerwowany Nikolai. — Jestem święcie przekonany, że również i pan, panie sędzio, nie wie o co...

— No, to pan się już myli, panie pułkowniku... — spokojnie uśmiecha się sędzia śledczy. — Wiem na przykład, że pisał pan list do kierownika „Intelligence Service" i donosił mu, że do Londynu przyjeżdża sekretarz Nachrichten Dienst, kapitan Heidenau... A więc coś niecoś wiem! — dodaje ze zjadliwą ironią.

Nikolai podskoczył na krześle, gdy usłyszał te słowa. Dziki grymas wykrzywił mu twarz...

Dalszy ciąg jutro.

Trzy tragiczne strzały

Niesamowite wydarzenie w pokoju hotelowym

Państwo Whittaker przybyli przed pewnym czasem z Chicago do Los Angeles, aby w tym uroczym mieście spędzić kilka tygodni. Pewnej nocy małżonkowie wracali do hotelu z nocnej hulanki, podczas której wchłonęli znaczną ilość alkoholu. Gdy przybyli do swych apartamentów, pan Whittaker rozsiadł się wygodnie w fotelu i zapalił cygaro, a jego żona weszła do sypialni.

Gdy zbliżyła się do kontaktu elektrycznego, rozległ się groźny głos:

— Proszę natychmiast oddać swe klejnoty! Musi to być zrobione natychmiast i bez krzyku, bo puszczę w ruch mój rewolwer!

Podczas gdy pani Whittaker drżącymi rękoma zdejmowała z siebie klejnoty, bezszelestnie otworzyły się drzwi. Przez utworzoną szparę wsunęła się do przyległego pokoju ręka i zaraz gruchnęły trzy strzały. Bandyta krzyknął przeraźliwie. Z rewolweru, który trzymał w ręce padł strzał. Pani Whittaker runęła martwa na podłogę.

W hotelu powstała panika. Zaalarmowana strzałami służba wbiegła do pokoju i oczom jej ukazał się widok mrożący krew w żyłach. Na podłodze leżała młoda kobieta bez ruchu. Z jej piersi ciekła cienka smuga krwi. Obok niej klęczał mąż zalewający się łzami i starający się pieszczotliwymi słowami przywrócić ją do życia.

Przybyła policja stwierdziła, że przestępca wydostał się z pokoju przez okno. Był to niebezpieczny czyn, ponieważ pokój mieścił się na piątym piętrze. Ślady krwi na murze wskazywały, że i bandyta został raniony.

Gdy pan Whittaker uspokoił się nieco, inspektor policji zaczął go przesłuchiwać. Lecz ten nie mógł mu dać żadnych wyjaśnień. Twierdził, że tylko przez ułamek sekundy widział mordercę i to w nieoświetlonym pokoju. Mimo to już następnego dnia ujęto zbrodniarza. Ślady krwi wprowadziły władze na trop mordercy. W pewnym mieszkaniu pobliskiego domu znaleziono młodzieńca który leżał w łóżku obandażowany. Otrzymał kilka ran postrzałowych. Był to niejaki James Culver z Kentucky. Przyparty do muru, przyznał się do wszystkiego.

— Przed tygodniem — zeznał odwiedził mnie w Chicago Whittaker i opowiedział, że ubezpieczył klejnoty żony przed kradzieżą. Szukał więc człowieka, który by je rzekomo skradł i przy tym odegrał małą komedię złodziejską. W ostatnich czasach powodziło mi się bardzo marnie, więc z miejsca przystałem na ten projekt.

— Czy postanowiliście również zabić panią Whittaker? — zapytał inspektor policji.

— Nie, nie jestem mordercą. Strzeliłem dopiero wówczas gdy Whittaker chwycił za broń. Sądziłem że trafiłem jego, a niestety zabiłem jego żonę. On zaś ukrył się za panią Whittaker i z zimną krwią pozwolił ją zgładzić.

Dla policji cała sprawa stała się obecnie zupełnie jasna. Whittaker opracował plan tego morderstwa z niezwykłym wyrafinowaniem. Jego żona była ubezpieczona na życie na 20.000 dolarów. Miała podczas rzekomej kradzieży klejnotów „przypadkowo" stracić życie. Gdyby ją sam zabił, odrazu podejrzenie padłoby na niego i nie otrzymałby premii asekuracyjnej. Przez nieoczekiwane strzelenie do wspólnika zmusił tego do koniecznej obrony. Podczas gdy Culver strzelił do stojącej przed nim postaci, Whittaker ukrył się za żoną i kule wspólnika w nią ugodziły. Gdyby udało mu się zabić Culvera, jedynego świadka tej wyrafinowanej zbrodni, tajemnica nigdyby nie wyszła na paw. Oddanie strzałów do Culvera wyjaśniłby przed sądem jako strzelanie w obronie koniecznej.

Stało się jednak inaczej. Culver nie został zabity, a tylko raniony. W tych dniach Whittaker stanął przed sądem przysięgłych, który skazał go na dożywotnie więzienie. Jego wspólnik zaś, który był tylko narzędziem zbrodni, powędrował na 5 lat do więzienia.



Zdjęcie przedstawia brązowy posążek historycznej i symbolicznej wilczycy rzymskiej, po złożeniu go na płycie Mauzoleum Marsz. Józefa Piłsudskiego w Wilnie przez delegację włoską.

Zabija dla pudełka sardynek

Ofiarą zbrodniarza padały młode mężatki

Od dwóch lat ludność tubylcza Konga belgijskiego żyła w panicznym strachu. Co pewien czas młode kobiety znikały z chat. Ofiarą tajemniczego przestępcy padały tylko młode mężatki. Nawet najładniejsze panny nie wchodziły w rachubę. Jak tylko wyszły jednak za mąż, zaraz po tym znikały.

Belgijskiego porucznika Orville, który dowodził posterunkiem wojskowym w Kongo zainteresowała ta zagadkowa sprawa. Porucznik przede wszystkim zaczął uważnie przyglądać się kobietom murzyńskim i w końcu doszedł do ciekawego spostrzeżenia. Stwierdził, że między pannami a mężatkami istnieje poważna różnica. Podczas gdy panny mają całkowicie nieozdobione nogi, mężatki noszą na nogach mnóstwo obrączek, które w większości są ze szczerego złota. Te obrączki przechodzą z matki na córkę i są uważane przez Murzynki za święte relikwie. Kobiety przywiązują do nich tak wielką wartość, że wolą raczej umrzeć z głodu, niż je spieniężyć.

Gdy znaleziono zwłoki jednej z zaginionych i stwierdzono brak obrączek, wówczas porucznik był przekonany, że Murzynki padły ofiarą zwykłego morderstwa na tle rabunkowym.

Poszukiwania zbrodniarza nie dały żadnego rezultatu. Porucznik Orville zwrócił się w końcu o pomoc do znachora Ta-takawe przypuszczając, że może ten udzieli mu jakichś wyjaśnień. Ale i czarny czarownik był bezradny. Nie pomogły jego zaklęcia, ani różne szarlatańskie tricki. „Duchy" nie chciały mu powiedzieć kim jest zbrodniarz. Porucznik siedzący naprzeciw znachora zwrócił uwagę na drobny szczegół: odzież czarownika była przeniknięta zapachem sardynek.

Ta okoliczność uderzyła porucznika. Miejscowość była odległa o setki kilometrów morza, w pobliżu nie było żadnego sklepu z konserwami, w jaki więc sposób znachor zaopatrywał się w sardynki?

Dopiero po trzech tygodniach porucznik znalazł odpowiedź na to pytanie. Patrol Orville'a aresztował jakiegoś podejrzanego handlarza arabskiego. Arab miał przy sobie olbrzymią ilość obrączek i kilkanaście pudełek z sardynkami. Przyparty do muru, handlarz złożył sensacyjne zeznanie. Jego klientem był Znachor Ta-takawe. Czarny czarownik od dłuższego czasu nabywał u niego sardynki, płacąc za nie złotymi obrączkami.

Jeszcze tego samego dnia znachor został aresztowany. Porucznik zaś znalazł w lesie jaskinię, w której znajdowało się około dwóch tuzinów złotych obrączek na nogi i mnóstwo pustych pudełek od sardynek.

Podczas gdy Orville przeprowadzał rewizję w jaskini, wślizgnęła się tam młoda Murzynka. Na nogach miała pięć ładnych obrączek. Orville, który niegdyś studiował medycynę, odrazu poznał, że kobieta jest zahipnotyzowana. Znachor więc w wyrafinowany sposób pozbawiał życia swe ofiary. Hipnotyzował je i kazał im w określonej godzinie wymknąć się ze wsi i przybyć do jaskini. Następnie budził je z transu. Kobiety co do joty wykonywały rozkaz. o określonej porze wymykały się ze wsi i przychodziły do jaskini, gdzie czekał już na nie morderca.

Ta-takawe miał na sumieniu 11 morderstw. Gdyby nie przenikliwość porucznika Orville zabiłby jeszcze wiele kobiet, a to tylko w tym celu, aby zaspokoić swe pożądanie sardynek.

Hiszpania leży w gruzach

Straszne skutki wojny domowej

Hiszpańska wojna domowa, trwająca kilka miesięcy, fatalnie się odbiła na stanie materialnym Hiszpanii. Obliczają że podczas toczących się walk ucierpiały już setki tysięcy ludzi, miasta i wsie są zburzone, dziesiątki tysięcy małych osad znikło zupełnie z powierzchni ziemi. Przemysł hiszpański stoi przed ruiną. a banki przed bankructwem. Niezliczona ilość zabytków artystycznych, ślady tysiącletniej kultury, padły ofiarą niesłychanego barbarzyństwa.

Szczególnie silnie ucierpiało miasto Toledo, przechodzące kilka razy z rąk do rąk. To stare miasto, którego każdy dom jest muzeum, a każda ulica jedynym w swym rodzaju zbiorem architektonicznych zabytków, zamieniło się w stos gruzów.

Niemniej ucierpiała Grenada, drugie pod względem artystycznym miasto Hiszpanii. Od dwóch miesięcy wojska rządowe starają się zdobyć Grenadę, posiadającą ważne znaczenie strategiczne. Każdego dnia nad miastem toczą się powietrzne boje. Samoloty rządowe zasypują ulice Grenady bombami. Wiele miejscowych kościołów spłonęło już w początkach wojny domowej. Podczas ostatnich walk silnie ucierpiała słynna Alhambra.

Dotychczas Madryt ucierpiał stosunkowo mało. Lecz walki, które toczą się obecnie o stolicę Hiszpanii, poważnie zagrażają cennym zabytkom miasta. Jest bardzo prawdopodobne, że i Madryt ucierpi niemniej od innych miast hiszpańskich, że również zostanie zamieniony w stos gruzów. Obie bowiem strony będą do ostatniej kropli krwi walczyły o miasto. Jedni będą go uparcie bronili, drudzy za wszelką cenę będą chcieli je zdobyć.

Wyjątkowo Sewilla nie odczuła na sobie strasznych skutków wojny domowej. Zawdzięcza to ona tej okoliczności, że leży na uboczu od terenu walk. Jeśli bieg wypadków będzie się posuwać po dotychczasowej linii, jest bardzo możliwe, że Sewilla będzie jedynym miastem hiszpańskim, któremu uda się zachować dla przyszłych pokoleń artystyczne i historyczne zabytki.



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z fragmentów z ostatnich wielkich manewrów japońskiej armii lądowej i marynarki wojennej, które odbyły się w obecności cesarza japońskiego Hirohito. Reprodukujemy moment przeprawy oddziału piechoty japońskiej wpław przez rzekę, podczas manewrów.

Obrady m ędzy niebem i ziemią

Posiedzenia zarządów gminnych małych miejscowości odbywają się zazwyczaj w karczmie lub mieszkaniu wójta. Szczególne miejsce na posiedzenie wybrał w tych dniach zarząd gminny Oberstdorfu.

Jest to chyba pierwsze posiedzenie rady gminnej, które odbyło się między niebem a ziemią. Członkowie rady zebrali się w kabinie kolejki linowej na wysokości 2225 metrów. To szczególne miejsce posiedzenia zostało obrane w tym celu, aby otrzymać odpowiadający rzeczywistości obraz rozwoju miejscowości Oberstdorf w ciągu ostatnich lat. Chciano stwierdzić z lotu ptaka, w jakim kierunku powinien iść w przyszłości rozwój Oberstdorfu i jakie znaleźć rozwiązanie dla nadmiernego ruchu kołowego, który ostatnio znacznie wzrósł w tych okolicach.

Z podniebnej wysokości roztoczył się przed oczyma widok całej okolicy. Z kabiny kolejki linowej ujrzeli ten sam widok, jaki by roztoczył się przed nimi, gdyby jechali samolotem. Mieli tylko tę wygodę, że kolejka posuwała się bardzo wolno i w razie potrzeby mogła zatrzymać się w dowolnym miejscu.

Po zakończeniu tego szczególnego posiedzenia wójt Oberstdorfu oświadczył, że powzięto szereg doniosłych uchwał, które pozwolą załatwić wszystkie palące sprawy Oberstdorfu.

Echa krwawych zajść na S. G. H.

Jak się dowiadujemy, wszyscy zatrzymani w związku z onegdajszymi zajściami na terenie SGH studenci, zostali w dniu wczorajszym, po stwierdzeniu tożsamości zwolnieni.

Na drzwiach wejściowych gmachu SGH zostało wywieszone zarządzenie rektora Miklaszewskiego o zawieszeniu wykładów aż do odwołania.

W dniu wczorajszym na terenie wszystkich uczelni odbyły się zebrania protestacyjne studentów, na których uchwalono rezolucję (wręczoną następnie rektorom) przeciwko interwencji policji na terenie uczelni. W wspomnianych rezolucjach omawiana jest również sprawa zawieszonego Koła Ekonomistów na SGH.

Na terenie Politechniki i Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego, studenci po zebraniach rozeszli się spokojnie, natomiast na terenie Uniwersytetu sprawa przedstawia się nieco inaczej. Około godz. 10-ej grupa studentów, złożona z około 500 osób, uchwaliła blokadę uczelni i ustawiła się szpalerem przy bramie wejściowej od wewnątrz, nie wypuszczając do zebranych na dziedzińcu wyszedł rektor Antoniewicz, wzywając młodzież do spokojnego rozejścia się, grożąc w przeciwnym razie zawieszeniem wykładów.

Studenci usłuchali wezwania rektora i o godz. 15 poczęli opuszczać teren uczelni w zupełnym spokoju.

W czasie demonstracji, zebrani śpiewali hymn narodowy, oraz różne wesołe piosenki wojskowe.

jąc nikogo, wpuszczając natomiast wszystkich. Część studentów, podzielona na grupy obchodziła aule wykładowe, domagając się przerwania wykładów i udania się słuchaczów na dziedziniec.

W jednej z sal, gdzie wykładał prof. Lutosławski, demonstranci zastali drzwi zamknięte na klucz, wobec czego poczęli dobijać się laskami, zmuszając woźnego do otworzenia drzwi, po czym wezwali wszystkich do opuszczenia sali.

Następnie odbył się wiec w nowym gmachu, na którym wznoszono różne okrzyki i żądania.

Statek, który zatonął błyskawicznie

HAMBURG (PAT). Przez całą noc trwały poszukiwania statku latarni „Elba", który zatonął wczoraj wieczorem u ujścia Elby z 15-ma ludźmi za łogi.

Kapitan parowca brytyjskiego „The President", który znajdował się w pobliżu „Elby" oświadczył, że statek ten zatonął z niesłychaną szybkością, ginąc w przeciągu kilku sekund pod olbrzymimi falami.

„The President" był sam uszkodzony przez burzę i nie mógł tonącemu statkowi pospieszyć z pomocą.

20.000 zabitych — 50.000 rannych

SEWILLA (Pat) Wśród materiału wojen. zdobytego przez wojska powstańcze w okolicach Oviedo, znajduje się kilka samochodów pancernych najnowszej konstrukcji fabrykacji francuskiej.

Zdobyto również wiele miotaczy płomieni, armat oraz około 8.000 karabinów.

Według wiadomości z wiarogodnych źródeł, straty wojsk rządowych od czasu zajęcia Maqueda przed pięciu tygodniami do zdobycia Naval Carnero wynoszą około 20.000 zabitych i 50.000 rannych.

SEWILLA, (PAT). — Wojska gen. Pozas, który objął dowództwo obrony Madrytu w liczbie 6000 ludzi rozpoczęły atak na zajęte przez powstańców Illescas. Atak ten odparto po 3-dniowej walce, w której wojska rządowe straciły ponad 1000 ludzi.

Na drodze z Toledo do Madrytu wojska powstańcze rozpoczęły dn. 27 b. m. atak i posunęły się o 10 klm. naprzód od Illescas. Wojska rządowe, broniące Madrytu, zajmują pozycje w odległości 30 klm. od stolicy.

Egzekucja w obecności pułku piech.

BUDAPESZT (PAT). Wczoraj rano w koszarach w Balassa - Gyarmat niedaleko granicy czechosłowackiej wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na podoficerze straży granicznej oraz b. żołnierzu skazanych za szpiegostwo.

Egzekucja odbyła się w obecności pułku piechoty, a straż graniczna tworzyła dokoła skazanych czworobok.

Bestialska zbrodnia bandytów

We wsi Mory, gminy Blizne zatrudniony był przy rozbudowie węzła warszawskiego 42 letni Antoni Stelmasik, do obowiązków którego należał nadzór nad materiałami i precyzyjnymi narzędziami mierniczymi.

Nocy ubiegłej do dyżurki dozorcy zakradli się nieznani sprawcy, którzy zadali Stelmasikowi kilka uderzeń w głowę tępym narzędziem, a następnie nieprzytomnego zadusili.

Po dokonaniu bestialskiej zbrodni, bandyci skradli kosztowny aparat mierniczy i zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i jest już na tropie ohydnych morderców.

Ustalanie planu inwestycyjnego

W najbliższym czasie znajdzie się na stole obrad Komitetu Ekonomicznego Ministrów plan inwestycyjny na rok przyszły. Na inwestycje zostanie przeznaczonych trzysta kilkadziesiąt milionów złotych, ogółem suma będzie wyższa od sumy tegorocznej.

Przewiduje się przede wszystkim zakończenie tych robót, które zostały w tym roku rozpoczęte. Nacisk będzie w dalszym ciągu położony na roboty konieczne, najbardziej celowe z gospodarczego punktu widzenia.

Wczesne ustalenie planu inwestycyjnego pozwoli na wykonanie robót przygotowawczych w sezonie martwym, a więc w zimie, oraz na wcześniejsze rozpoczęcie właściwych prac w chwili, gdy tylko warunki atmosferyczne będą odpowiednie.

Liczne aresztowania wywrotowców

Ponieważ na terenie stolicy zauważono od pewnego czasu ożywioną działalność komunistów, policja polityczna w asyście policji mundurowej dokonała w dniu wczorajszym szeregu rewizji w mieszkaniach wybitniejszych komunistów.

Aresztowano około 100 osób, wśród których znajdowało się kilkunastu osobników, poszukiwanych przez sądy. Znaleziono również obfity materiał obciążający.

Bandyci zostali ujęci

Przed kilku dniami pisaliśmy o napadzie bandyckim dokonanym pod wsią Budki Kamińskie. Napadu dokonano na furmanki i jednego z furmanów Józefa Kamińskiego bandyci ciężko pobili, gdyż nic u niego nie znaleźli.

Po napadzie bandyci zbiegli. Jak się po tym okazało przezorny woźnica wręczył przed wyruszeniem w drogę pieniądze swojemu synowi i polecił mu przenocować w jednej wiosce po drodze do domu. Przeto łupem ich stało się zaledwie 30 groszy.

Wszczęto natychmiast dochodzenie, które doprowadziło do wykrycia sprawców napadu. Byli to Stanisław Serafin z Kałuszyna i Marian Kuć z Aleksandrowa w powiecie mińsko-mazowieckim. Bandytów osadzono w więzieniu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Katusze miłosne blondynki

P. HENIA N. z Solca zwierza nam się:

„Jestem ciemną blondynką o niebieskich oczach. Mówią mi ludzie, żem dosyć przystojna i sympatyczna. Mam dopiero dwudziesty rok, a już doznałam wielu trosk.

Poznałam chłopca bardzo przystojnego i sympatycznego. W pierwszych początkach miło i przyjemnie spędzałam czas z moim kochanym Józiem. Chociaż inni mi sprzyjali i miałam możność wyjścia za mąż, jednak wszystko robiłam tylko dla mojego Józieczka.

Rodzice moi byli mu przeciwni. Znosiłam wprost katusze, a jednak nie zważałam na to. Mówił mi nieraz, że mnie kocha, sprzyjał mi do najwyższego stopnia, z nikim innym nigdzie nie chodził, tylko co wieczór przychodził do mnie i razem wychodziliśmy na spacer. Przyzwyczaiłam się do niego i zakochałam do szaleństwa. Teraz też wprost szału dostaję, gdyż już z nim zerwane. O takie głupstwo!

Mam książeczkę P. K. O., na której jest 4700 zł. Pewnego wieczora zażądał ode mnie, żeby mu pokazać książeczkę P. K. O.. Nie chciałam. Dlaczego? Sama nie wiem. Uważałam to za zbyteczne. Zrobił się bardzo zdenerwowany i odrazu sam mi powiedział, że już z nami koniec. Gdy to usłyszałam, zbladłam... Po chwili oprzytomniałam. Zaczęłam płakać i prosić go, żeby teraz zobaczył. Ale już nie zwracał na mnie uwagi. Powiedział: „Odejdź, nie znamy się więcej!", a książeczkę rzucił na podłogę. Pożegnał się i odszedł.

Więc, Kochany Redaktorze, błagam Cię, udziel mi kilka wskazówek i odpisz mi, czy naprawdę mnie kochał, czy tylko dla interesu i pieniędzy za mną chodził. Bo gdyby mnie szczerze kochał, to by tak prędko nie odszedł, nie miałby sumienia mnie tak zostawić samotną i w takiej rozpaczy, gdyż wie, że go kocham.

Więc bardzo Cię proszę, Kochany Redaktorze, wydrukuj ten mój list i odpisz mi, co ja mam zrobić: czy się nie przejmować, chociaż to będzie dla mnie bardzo trudno i ciężko, czy wdać się w towarzystwo, męskie i o nim zapomnieć. Czy czekać cierpliwie i siedzieć tylko w domu? Może on się nawróci? Może to tylko zrobił dla próby? Błagam o udzielenie mi pomocy".

* * *

Wydaje mi się, że rzeczywiście ów Józiek był czymś w rodzaju łowcy posagowego. Radziłbym Pani nie unikać innego towarzystwa męskiego. Może Pani znajdzie kogoś bardziej bezinteresownego. A może wtedy i Józiek nie wytrzyma i „nawróci się"? Byłby to dowód, że jednak Panią kocha. A książeczki teraz mu nie pokazywać. Niech udowodni swoją bezinteresowność.

P. HENIEK P. niech się nie krępuje zbytnimi skrupułami. Skoro umierający kuzyn polecił Panu swoją narzeczoną, to miał na myśli jedynie obronę jej przed niebezpieczeństwami życiowymi. Nie widziałbym żadnego uchybienia pamięci zmarłego, gdybyście się pobrali. Niech Pan jednak przed tym przekona się dokładnie o wzajemności Jadzi.

Był już u progu szczęścia

Jeden maleńki błąd i afera się nie udała

Na poczcie Głównej w Warszawie zanosiło się na wielką aferę, która została w porę sparaliżowana tylko dzięki przypadkowi. Urzędnik pocztowy Wacław Kalinowski przygotował aferę we wszystkich szczegółach.

Wykradł on większą ilość przekazów pieniężnych pocztowych do obrotu wewnętrznego i wysłał na prowincję do osób wtajemniczonych. Ktoś na prowincji miał owe przekazy wypełnić i zwrócić do centrali. Dostać się miały, już wypełnione, z powrotem w ręce Kalinowskiego, który z kolei miał je powierzyć swoim wspólnikom w Warszawie w celu podjęcia pieniędzy.

Skomplikowana ta machinacja miała trwać tylko kilka dni i po tym miało się wszystko uspokoić, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Sumy na wszystkie przekazy opiewały na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Na pocztę nadszedł pierwszy z tych przekazów, ale wypełniony on był niewłaściwie i dlatego wszystko się wydało. Dochodzenie ujawniło całą aferę i urzędnik Kalinowski został aresztowany zanim zdołał oszustwo uskutecznić. Aresztowano również żonę Kalinowskiego, teścia i teściową oraz kilku wspólników.

Fikcyjna „redakcja" dla celów oszukańczych

Niezwykła afera „niebieskich ptaszków"

Na skutek ogłoszenia, że w Warszawie (Koszykowa 54) znajduje się obszerny lokal do wynajęcia na biuro handlowe, do właścicielki tegoż lokalu Bronisławy Wintlerowej zgłosiło się dwóch panów, którzy lokal ten wynajęli. Przed stawili się za dr. Mieczysława Pilera i Jana Wróblewskiego, redaktora naczelnego „Wydawnictwa Informacyjnego dla Handlu i Przemysłu". W lokalu tym miała się zainstalować właśnie redakcja tego czasopisma.

Mieszkanie zostało wynajęte. W kilka dni po tym w „redakcji" zapanował wielki ruch. Był on naprawdę handlowy, bowiem do lokalu wstawiono nowe meble z firmy Wojciecha Luśniaka przy ulicy Mokotowskiej 44, maszynę do pisania firmy Gerlach (Ossolińskich 4) maszynę do liczenia z firmy Burrughs (Jasna 1) i t. p.

Ale oto po kilku znowu dniach panowie „redaktorzy" zamknęli lokal i gdzieś się ulotnili. Zaczęli przybywać różni dostawcy z rachunkami po należność za dostawę i niczego nie mogli się dowiedzieć, bowiem właścicielka lokalu o niczym nie wiedziała. Wreszcie gdy już wszystko to trwało zbyt długo i poczęło dostawców irytować, otworzono drzwi przy pomocy ślusarza i stwierdzono, że lokal jest pusty. Wszystkie maszyny i całe urządzenie biurowe zostało wywiezione.

Wezwano policję, która wszczęła dochodzenie. Okazało się, że było sprytnie zaaranżowane oszustwo poto, żeby oszukać niektóre firmy handlowe. Oszustwo się udało. Teraz policja ma robotę i musi dowiedzieć się kto to kryje się pod nazwiskami „redaktorów" dr. Pilera i Wróblewskiego.

Październik 30 Piątek Edmunda

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Cudze dziecko".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: Jadzia
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Droga bez powrotu" (Kay Francis i Wiliam Powell). oraz rewia pt. „Łoskot u nas".
PROMIEN: „Anthony Advers".
SZTUKA: Róża
STELLA: „Straszny dwór". (Szczepańska, Conti).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.35 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt;12.08 Płyty; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Dokąd jechać w święto; 16.00 Życie kulturalne Krakowa: 16.15 Pięć minut optymisty; 18.20 Koncert życzeń z płyt: 18.45 Program na dzień następny: 22.45 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul. Mogilska 10.
Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Pomoc dla bezrobotnych w Krakowie

Na Ratuszu krakowskim pod przewodnictwem radnego miejskiego Witolda Ostrowskiego odbyło się posiedzenie sekcji finansowej Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Krakowie. Przedmiotem dyskusji była skala darów pieniężnych jaką uchwalił i o składanie których do społeczeństwa zaapelował Komitet Wykonawczy Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej bezrobotnym.

W wyniku obrad Sekcja Finansowa postanowiła wystąpić z wnioskiem o zwołanie posiedzenia Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym w Krakowie, na którym powzięte zostaną decyzje odnośnie norm i kryteriów, na podstawie których zbiórka funduszów przeprowadzona będzie na terenie Krakowa.

ECHA AFERY PARYLEWICZOWEJ

Po ujawnieniu afery Parylewiczowej oprócz niej aresztowano pod zarzutem współudziału w karygodnych machinacjach Helenę Fleiszerową i Józefa Hollendra z Tarnowa.

Jak się dowiadujemy po przeprowadzonych dochodzeniach sędzia apelacyjny dr. Korusiewicz zezwolił na wypuszczenie Hollendra z więzienia za kaucją w wysokości 10 tysięcy złotych.

Obie pozostałe oskarżone przebywają nadal w odsobnionych celach więzienia św. Michała.

KOMUNIKATY.

Nowo mianowany Prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie p. Bronisław Sawicki złożył wizytę p. Wojewodzie krakowskiemu M. Gnoińskiemu.

KRONIKA KRAKOWA

Wczorajsze uroczystości w Krakowie

Wczoraj obchodzono w Krakowie uroczyście 22-gą rocznicę sławnej bitwy mołotkowskiej, w której pięknie zapisał się 2 pułk piechoty II brygady leg. pol.

O godzinie 9-tej rano w kościele Najświętszej Panny Marii odprawiona została uroczysta Msza św., celebrowana przez O. Kosmę-Lenczowskiego, kapucyna, b. kapelana I.-ej Brygady Leg. Pol. w asyscie kleru zakonnego. Świątynia wypełniona była po brzegi publicznością.

W nabożeństwie wzięły udział wszystkie organizacje ze sztandarami. Przed stalami zasiedli wojewoda Gnoiński, wicewoj. Małaszyński, przedstawiciel dowódcy O. K., prezes sądu apel. Potempa, dyr. Izby Skarbowej, Rzadkiewicz, delegaci miasta, wiceprezydenci: dr. Klimecki i dr. Radzyński oraz delegaci zarządów głównych kół pułkowych. Dalej zarząd okręgu związku Leg. Pol. w Krakowie z wiceprezesem Strojkiem i zarząd oddziału z prez. Korczyńskim.

Pienia religijne w czasie nabożeństwa wykonał chór legionowy a wspaniałe kazanie wygłosił ks. Wład. Antosz, b. kapelan II. Brygady Leg. Pol.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się na Wawel dla złożenia hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu. Tutaj do krypty weszły delegacje kół pułkowych i zarządów okręgu i oddziału Związku Leg. Pol. po czym gen. Malinowski, wicewoj. Małaszyński, płk. Witoszeniec i wiceprez. dr. Klimecki, którzy jako uczestnicy bitwy mołotkowskiej złożyli u trumny wieniec.

Z powodu niepogody apel żałobny, który miał się odbyć w Rynku Głównym odbył się w Oleandrach.

Ruch tramwajowy w Dnie Zaduszne

Dla wygody publiczności zdążającej z Podgórza na cmentarz rakowicki, uruchamia Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej w dniu 1 listopada br. jak corocznie linię tramwajową Nr. 7, która prowadzić będzie bezpośrednio z ul. Kalwaryjskiej (Bonarka) do cmentarza rakowickiego i z powrotem.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że wozy Nr. 5. w dniu tym kursować nie będą, gdyż wszystkie wozy zostaną skierowane do cmentarza.

Dla wygody publiczności, korzystającej z linii tramwajowej Nr. 5, uruchomiony będzie autobus K. M. K. E. na odcinku od zbiegu ul. Lubicz i Rakowickiej do końcowego przystanku linii Nr. 5. przy ul. Mogilskiej.

Jazda w tym autobusie odbywać się będzie za biletami tramwajowymi, bez żadnej dopłaty z prawem przesiadania na tramwaj i odwrotnie.

Wozy tramwajowe zdążające z cmentarza do miasta, zatrzymywać się będą dla wsiadania na przeciw bramy cmentarnej. Dla przyspieszenia obsługi P. T. Publiczności uprasza się o wręczanie konduktorowi za bilety odliczoną drobną monetę.

Osobne autobusy do cmentarza w roku bieżącym kursować nie będą.

Napad bandycki na fryzjera w Krakowie

Stefan Ścibor, lat 16, fryzjer, zamieszkały w Woli Duchackiej, zgłosił, że przechodząc ul. Swoszowicką obok wapiennika Libana, został zaczepiony przez nie znanego osobnika, który oddał do niego jeden strzał ze straszaka, wskutek czego Ścibor doznał lekkiej ranki na górnej powiece prawego oka.

Ścibor udał się następnie na stację Pogotowia ratunkowego, gdzie go opatrzono i pozostawiono opiece domowej. Dochodzenia w toku.

Aresztowanie groźnych złodzieii krakowskich

Wojciech Kękus, lat 25, zamieszkały w Wróblowicach pow. Kraków został wczoraj zatrzymany przez policję na ul. Miodowej, jako sprawca kradzieży blachy cynkowej starej, wartości 60 zł., dokonanej tej samej nocy ze składu starego żelaza Zofii Glass, przy ul. Miodowej 47. Blachę odebrano i zwrócono pokrzywdzonej.

Również Marian Kunze, lat 33, malarz pokojowy, bez zajęcia. zamieszkały w Rynku Głównym 26, został wczoraj na ul. Mogilskiej zatrzymany przez organa śledcze, jako sprawca kradzieży mieszkaniowej garderoby i biżuterii, wartości 1.200 zł., dokonanej dnia 27 bm. na szkodę Olgi Zając, Władysława Junga i Alojzego Grochot, wszyscy zamieszkali przy ul. Moniuszki 24.

Policja zatrzymała wczoraj na ul. Długosza Piotra Paździę, lat 36, bez zajęcia i miejsca zamieszkania z narzędziami do włamań kasowych, zaś dwaj jego towarzysze zbiegli.

Ucieczka dwóch więźniów ze sali sądowej w Krakowie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią dr. Bobilewiczem zasiadł na ławie oskarżonych Władysław Dębski, Jerzy Borzęcki i Jan Gaj, którzy w nocy z 6 na 7 stycznia 1936 r. włamali się do składu skór Jakuba Perlberga, w Krakowie przy ul. Dietla 59, skąd skradli skóry wartości kilku tysięcy złotych.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiadło 10-ciu paserów.

W procesie tym jako świadkowie mieli zeznawać dwaj więźniowie, których doprowadził na salę rozpraw posterunkowy P. P. Po poczuciu około 30-tu świadków przez przewodniczącego — posterunkowy wyprowadził ich na korytarz. Dwaj więźniowie, korzystając z chwilowego zamieszania zbiegli w niewiadomym kierunku.

Jak się dowiadujemy więźniami tymi są: Marceli Maćkowski oraz Władysław Pietryka, obaj odsiadujący karę 2 lat więzienia.

Oskarżał prok. dr. Panek.

Ksiądz okradziony na dworcu autobusowym w Krakowie

Na placu św. Ducha w Krakowie skradziono ks. Julianowi Kowalskiemu, zamieszkałemu we Lwowie, ul. Piekarska 59, z lewej kieszeni płaszcza, portfel zawierający dokumenty i kwit bagażowy. Sprawca wykupił następnie bagaż, w którym znajdowała się garderoba męska, łącznej wartości 500 zł.

Drugi dzień procesu w aferze morfinowej

W drugim dniu procesu w aferze morfinowej zeznawał oskarżony Gabriel, który był tak zdenerwowany, że nie był w stanie panować nad sobą i odpowiedzieć na pytania zadane przez przewodniczącego. Wobec tego rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Nieszczęśliwe wypadki w Krakowie

Dnia 28 bm. kierowca taksówki Nr. Kr. 9078, jadąc ulicą Dunajewskiego w kierunku ulicy Basztowej lewą stroną, potrącił jadący w przeciwnym kierunku wóz platformowy jednokonny, powożony przez Jana Ferlaka, woźnicę, zajętego u N. Ralun, przy ul. Miodowej 34, wskutek czego koń został skaleczony w piersi i przednie nogi, zaś wóz uległ uszkodzeniu. Szofer, po wypadku nie zatrzymawszy się odjechał.

Piotr Ziętara, przetokowy kolejowy na stacji w Płaszowie, w czasie przetaczania wagonów na torze 18-tym, dostał się między zderzaki doznając zgniecienia klatki piersiowej.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku, po udzieleniu pierwszej pomocy, do Szpitala Ubezpieczalni Społ.

Na krakowskim bruku...

Ze Stowarzyszenia muzyków przy ul. Starowiślnej 12, — skradziono wczoraj na szkodę tegoż Stowarzyszenia aparat radiowy 5-cio lampowy wartości 530 zł.

—0—

Z nie zamkniętej kuchni Wandy Schönborn przy ul. Batorego 22 — skradziono wczoraj torebkę damską, zawierającą paszport zagraniczny, legitymację urzędową i pierścionek złoty. Ogólna szkoda wynosi 70 złotych.

—0—

Karol Nałkowicz, zamieszkały przy ul. Lubomirskich 3 pozostawił bez opieki na ulicy Mogilskiej, przed restauracją Wetsteina, rower męski marki „Zawadzki" wartości około 100 złotych, który mu skradziono.

—0—

Z mieszkania Marii Bodnar przy ul. Pierackiego 1, skradziono wczoraj po otwarciu drzwi znalezionym właściwym kluczem, garderobę, bieliznę oraz aparat radiowy. łącznej wartości około 1.500 zł.

STRASZNA ŚMIERĆ W STUDNI

W kolonii Chlewiska pow. siedlecki przy kopaniu studni, w czasie wyciągania z dołu wiadra z piaskiem zerwała się linka. Upadające wiadro uderzyło w głowę znajdującego się na dnie studni Antoniego Kleszcza, mieszkańca wsi Stara Dąbrowa, zabijając go na miejscu.

Dochodzenie ustaliło, że winę ponosi Kleszcz, który wadliwie przywiązał wiadro do linki.

Krakowskie zakłócenia radiowe w prasie zagranicznej

Paryski „Radio Magazin" z 25. bm. donosi o zablokowaniu przeciw trzaskom, przewodów tramwajowych w Krakowie, przez co radiosłuchacze w mieście zostali uwolnieni od przeszkód w odbiorze radiowym. Fakt ten przyczyni się niewątpliwie do wzrostu liczby abonentów.

Słupy graniczne polskiej radiofonii

Wschodnie rubieże Rzplitej ujęte zostały w ostatnich czasach w radiowe ramy w postaci dwóch Rozgłośni, posiadających w antenie moc 50 Kw. Niedawno cała Polska radiowa za pośrednictwem fal eteru brała udział w uroczystościach zwiazanych z otwarciem wzmocnionej do 50-ciu Kw. stacji Lwowskiej.

W najbliższych dniach społeczeństwo radiowe przeżywać będzie nową uroczystość o podobnym charakterze. Kresowe rozgłośnic, będące specjalną troską władz Polskiego Radia zdobędą nową placówkę w postaci 50 Kw. stacji wileńskiej.

W ten sposób idąc od południa na północ, Polskie Radio obejmie zasięgiem swych anten całe wschodnie kresy, przyczyniając się walnie do budzenia poczucia narodowego i szerzenia kultury narodowej na tym odcinku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.